I.

Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

I cóż to masz? zapytałem chłopczyka przechodząc razu pewnego przez wieś. „Obrazek“, odpowiada mi. Pokaż, niech i ja mu się przypatrzę! A gdy mi podał, ujrzałem kartę papieru zadrukowaną, na któréj czele wyciśniona Waga. Ciekawość mnie wzięła przeczytać — i doszedłem wielkich tajemnic. Dziewczę rodzące się pod Wagą wygląda tak i tak, będzie miało takie i takie szczęście, takiego i takiego gacha i t. d. No proszę, pomyślałem sobie, toć sam przypadek nasuwa mi artykuł, nad którym co dopiero myślałem!

Astrologia jeszcze nie usunięta z grona naszych Włościan — wiara przywiązana do téj fantastyczności nieszczęśliwie wpływać może na nieokrzesanych a łatwowiernych. Trzebaby temu zapobiedz. Jak? to jest pytanie, które wymaga osobnéj rozprawki. Może ją kto napisze. Przedewszystkiem jednakowoż wypada powiedzieć, zkąd się wzięła sztuka przepowiadania z gwiazd w Polsce i jak dalece zdrowy rozum nawet najświatlejszych mężów zaraziła?

Co się w tym względzie nadmieni, nie będzie nowem, ale będzie to zebranie faktów tu i ówdzie w księgach spisanych, których niejeden z Czytelników dla braku źródeł poznać może nie miał sposobności.

Ostrzedz powinienem, że łacina wiele miejsca zajmie; gdzie wszakże w rozprawce jest oznaczoną na-

wiasem i gwiazdką, może się u dołu zmieścić lub też zupełnie opuścić.

Cytacye, zkąd co wzięte, zechce Szanowna Redakcya według swego upodobania załączyć; (w rozprawce są: na boku, w środku i t. d.) Spostrzegłem też i greckie wyrazy w pismie Kościół i Szkoła, otóż i ja z tego korzystam, ale tylko w jedném miejscu.

O astrologii w Polsce w XIV. i XV. wieku.

Jeżeli opinia jaka porusza massy ludu, lub massę ma za swoich wyznawców, naówczas wnosić trzeba, iż się zasadza na gruncie rzetelnéj prawdy, słuszności, lub że przynajmniéj jéj pozorem grubo jest powleczoną. Takby sądzić należało, przyjmując ów wyrok, że głos ludu jest głosem Boga czyli prawdy. Inaczéj wszakże przekonywa nas doświadczenie. Upadały mniemania po długo-wieczném przetrwaniu, równie jak i same narody, które je czciły; a usiłowania miane za najwyższy cel doskonałości z postępem wieków nieraz przeciwny sąd zyskały i jako sprzeczne z zasadami rozumu poszły w zapomnienie i pogardę. Najjawniejszym tego przykładem w dziejach jest astrologia. Od Chaldeów i Egipcyan przeszła do Europy; w Grecyi nauczali jéj tacy mężowie, jak Hippokrates, Galen, Ptolomeusz; nie wstrzymał jéj chrystyanizm, lecz owszem obok jego nauki astrologia silnie się krzewiła, chociaż ją Pismo św. w wielu miejscach potępia, najuczeńsze zajmowała głowy. Tycho-Brahe i Keppler bronili ją i wykładali, po uniwersytetach i na dworach królów miała swoich gorliwych zwolenników, a we wszystkich prawie ludziach znajdowała wielbicieli. Nie wchodzę w to,

czyli nauka ta niczém nie była więcéj, jak żywiołem ciemnoty, łatwowierności u jednych, a zysku dla drugich; czyli téż w gruncie jéj ukrywała się jakakolwiek myśl prawdziwa i użyteczna, acz się czuję skłonnym pierwszemu mniemaniu dać pierwszeństwo. Pobłażajmy słabościom przeszłych pokoleń, bo i sami niegdyś może do tego prawo rościć będziemy; nie możemy wiedzieć, czy te wielkie myśli, które nas dziś ożywiają, wytrzymają wszystkie próby rozumu w potomności, albo téż czy nie pójdą pod jednę wagę z astrologicznémi rachubami. Zastanówmy się i nad tém, że alchemia i astrologia, lubo były niedorzecznościami, pierwsza jednakże zrodziła chemią, druga wydoskonaliła astronomią, jak świadczą wszyscy dziejopisowie. My w wieku ducha żyjąc, owoców filozofii jeszcze nie oglądamy; nie widzimy dotychczas zastósowania jéj w społeczeństwie narodów. Dawniéj ludzkość, zagłębiona w astrologii, uwiedziona była przekonaniem o jéj niemylności; widziano spełnienie przepowiedni Sparynny na Cezarze, niezbywało i na innych podobnych przykładach. A kiedy chybiały rachuby astrologów, odpowiadali: „*astra inclinant, non necessitant*“, (*) człowiek nie ulegnie fatalizmowi, jeżeli nie idąc za ślepym popędem wpływ gwiazd przezwycięży. Otóż wytłómaczenie długiego panowania astrologii. — My daleko godniejsi politowania poznajemy złe nad nami panujące, wyrzekamy na nie, a nie śmiemy rąk podnieść do jego odwrócenia i nic nie mamy na uniewinnienie siebie.

W XIV i XV wieku, kiedy Polska dwoistą potęgą oręża i rozumu zarówno słynęła, wszystkie rodzaje umiejętności uprawiane i w wysokim stopniu udoskonalone były; najprzedniéj jednak poważano ję-

(*) gwiazdy nakłaniają, nie zniewalają.

zyki starożytne i matematyczne nauki. Zdaje się, iż ostatnim można przysądzić pierwszeństwo przed innémi umiejętnościami, w nich bowiem i pełno prac ogłaszano i wielu znakomitych mężów celowało. Może być, że i z samego charakteru narodowego większy do matematyki pociąg wynikał. Zdania także współczesnych cudzoziemców o naukach w Polsce najczęściéj wyrokują na korzyść matematyki w jéj całéj ówczasowéj obszerności. Gallileusz i Erazm Rotterdamczyk w licznych swoich zaszczytnich wspomnieniach o Polakach sądu swojego nie przechylają na stronę żadnéj szczególnéj umiejętności, ogólnie tylko nadmieniają o wysokiém usposobieniu umysłowém Polaków. (*) — Hartmana Schedela chronika r. 1493 powiada o Akademii Krakowskiéj, iż „zaszczyca się wielu mężami bardzo sławnymi i uczonymi, gdzie wiele nauk się daje wyzwolonych; nauka wymowy, poezyi filozofii i fizyki. Najbardziéj jednak kwitnie nauka astronomii (astronomiae tamen studium maxime viret) i w całych Niemczech, jak z wielu ludzi pogłoski poznałem, nie masz sławniejszéj astronomii nauki" i t. d. . . . . (**) O kwitnieniu matematyki świadczy Eneasz Silviusz, o czém wspomina Jan z Stobnicy. (***)

Matematyka, mianowicie zaś astronomia, mało posiadając powabu dla ogółu, przy licznych trudnościach swoich znajdowała dla siebie potężne wsparcie i opiekę w astrologii. Pod wpływem zaś astrologii me-

---

(*) Śniadecki: Pism. rozm. II. 32.

(**) Bandke: Hist. druk. Krak.

(***) W „Epitome Europae Aeneae Silvii" (ro. 1512 fol. rect. XVIII): Cracovia est praecipua regni civitas, inqua artium liberalium schola floret, arte mathematica celebris.

dycyna według ówczesnych wyobrażeń najskuteczniéj działania swe wywierać mogła. Ztąd pochodziło, że do matematyki astrologia była *conditio, sine qua non*, często zaś wtedy ars mathematica obejmowała także medycynę. Marcin z Olkusza żyjący za Kazim. Jagiellończyka w 15 wieku i Jan Latosz z drugiéj połowy wieku 16go słynęli równie z matematyki, jak z sztuki lekarskiéj, i obaj byli zapaleni zwolennicy astrologii.

Że wśród powszechnego władania astrologii nad umysłami znaleźli się także uczeni, którzy potrafili od niéj się uwolnić, o tém wątpić nie należy. Pisma astronomiczne Brudzewskiego, przetłumaczone w Włoszech dla szkół tamże, nie okazują bynajmniéj symptomatów choroby wieszczbiarstwa; uczeń jego Kopernik, zagłębiony w poszukiwaniu prawdy, nie mógł się oddawać marzeniom, a jego filozoficzne myśli i pisma, jak dowiódł Śniadecki, (*) nietknięte zostały od astrologii. Te jednakże przykłady nader są rzadkie i żadnego wpływu na ogół nie wywierały. —

Prawda nie dosyć silną się zdawała, ażeby panować nad przekonaniem; trzeba więc było poruszyć bojaźń, zatrwożyć lekkowierność przewidzeniem. Skierowane ku temu władze umysłowe siliły się w poznawaniu celów przyrodzenia. Zmysłowe pojęcia o jestestwie Rządcy świata, o jego bezpośredniém władaniu każdém stworzeniem, wzbudzały niezaprzeczenie myśl, iż tajemnice wyroków jego objawiają się w dziełach przyrodzenia, a przeto przeniknąć się dają. Jakóż, kiedy astrologowie mówią o współwiadomości swojéj z Bogiem rzeczy przyszłych, trudno

(*) Jan Śniadecki: Pism. rozm. I, 208.

jest częstokroć osądzić, czy ich rozumem władała więcéj własna ułuda, czyli chęć uwiedzenia lekkowierności. Jeden z najzawołańszych polskich gwiazdo-wieszczbiarzy, Michał Wrocławczyk, w przedmowie swojéj do przepowiedni na rok 1494 tak się wyraża: „Bóg Najwyższy, Stwórca wszech rzeczy, nieporuszonym (immobilis) i nieśmiertelnym będąc, gdy sam jest odwieczny — miał od wieków wyobrażenie wszech rzeczy — świat podksiężycowy, naturę podzielił na sfery i gwiazdami przyozdobił, którym dał moc rządzenia ziemnemi rzeczami, jak od wieku też oznaki czasu ustanowił.“ Na koniec zaś téj przedmowy swojéj dodaje: „na Jego chwałę więc i cześć, i Matki Niepokalanéj Jego, tudzież, ażeby sławnéj naszéj Akademii Krakowskiéj chwała za granicą słynęła, co w roku bieżącym 1494 z konstellacyi powyższych w tym poziomym świecie podług zdań wieszczków oznaczoném bywa, ja w krótkości, ile stan ludzkiéj natury zdoła, podać umyśliłem. (*)

Wróżby astrologów, podług pewnych prawideł wywodzone z położenia planet, zaćmień i komet, ściągały się do odmian w powietrzu, do przepisu czasu względem zażywania lekarstwa i puszczania krwi; nadto przepowiadały pomyślne lub nieszczęśliwe losy ludziom, miastom i całym narodom. (**) Panujący i możni najtroskliwsi w swoich zamysłach, najciekawszymi zawsze byli poznać swe przeznaczenie; trzymali więc astrologów nadwornych, i bez ich przepowiedni, a tém bardziéj przeciw niéj, nie ważyli się nic przedsiębrać. Niektóre przepowiednie takowe do-

(*) Paucis, ut humana fert conditio, placuit scribere. Bandke Hist. druk. Krak.

(**) Sołtykowicz str. 245.

chowały nam dzieje. Czytamy w Długoszu (I, 500 ed. lips.), iż w r. 1427 królowa Zofia, żona Władysława Jagiełły, wezwała Henryka Czecha, sławnego matematyka Krakowskiego, aby wróżył o losie jéj trzech synów, z których trzeciego Kazimirza w owym roku na świat wydała. Henryk taką im wróżbę ogłosił: „iż najstarszy Władysław wiele królestw i państw posiadać będzie, jeżeli wyroki niebios nie pozazdroszczą mu długiego wieku. Drugi Kazimirz da wielkie dowody miłości swéj ku matce, lecz życie jego krótko potrwa. Trzeci Kazimirz dłużéj wprawdzie żyć będzie niż tamci, lecz nie dozna szczęśliwego losu; pod jego rządem Polska różnych przygód doświadczy i do upadku prawie przywiedzioną zostanie, jeżeli ją Opatrzność boska nie ocali.“ (*)

W głównych okolicznościach przepowiedzenie to, jeżeli jest prawdziwe, uważać trzeba za spełnione; tylko drugi syn Kazimirz nie mógł okazać swojéj wielkiéj miłości ku matce, bo ledwo rok przeżywszy umarł. A gdy Kazimirz Jagiellończyk nie przyjął korony Czeskiéj, ofiarowanéj sobie po zrzuceniu z tronu przez wyrok Apostolskiéj Stolicy Jerzego Podjebrata, postępek ten jego przypisali astrologowie krakowscy horoskopowi jego narodzenia.

(*) W oryginale tak jest: „Primogenitum Vladislaum multorum regnorum et dominiorum principatum nacturum, si fata aevum ei longius non invidissent. Secundo genitum Casimirum genitricis suae fervidissimum amatorem, sed aevi brevissimi. Tertio genitum Casimirum longioris quidem quam reliquos vitae, sed parum prosperae fortunae; sub ejus regimine Poloniae regnum ad casus varios et ad interitum prope, nisi propitiatio divina illud conservaverit proventurum,“ (Długosz lib. XI.)

Najwięcéj ze wszystkich królów Polskich sprzyjał astrologii Zygmunt August, acz z kądinąd rozsądny i światły. Słabość swą posuwał do tego stopnia, że nawet prostym guślarzom powodować się dawał i w końcu stał się ich nieszczęśliwą ofiarą. W liście swoim do Mik. Radziwiłła r. 1551 pisanym, uskarza się, że matka Bona na niego i na żonę jego kobietę czarownicę nasłała. Po śmierci Barbary kazał Twardowskiemu cień jéj przywoływać, a na schyłku życia gusłami jedynie ratował nadwątlone zdrowie. Kobiety, jak Korycka i jéj podobne, najwymyślniejszemi dziwactwy, dziecinnemi śmiesznościami panowały nad jego umysłem. Dla tego króla wyrocznie astrologów tym większą musiały mieć wagę.

Jeden z professorów Krakowskich Proboszczowicz był jego nadwornym astrologiem, którego wróżb słuchał we wszystkiém tak dalece, że za jego radą i podróż po kilka razy odmieniał, i wesele z Arcyksiężniczką Konstancyą odkładał. (*) Dwie przepowiednie jemu zrobione miały pozór urzeczywistnienia. Marcin Foxius Akademik Krakowski, także nadworny astrolog Zygmunta, przepowiedział dzień jego śmierci. Na dniu tym r. 1552 król w Królewcu przytomnym będąc popisom wojska Alberta księcia Pruskiego, o mało co od wystrzału armatniego niezginął; kula bowiem tuż przy boku jego jadącego księcia Wiśniowieckiego zabiła. O łokieć więc tylko sztuka Foxiusza oddalona była od prawdy. Gdy mu przepowiedzieli astrologowie zgon na rok 72gi ufał, że tyle lat przeżyje i oddawał się bez trwogi rozwiązłym rozkoszom, niszczącym zdrowie. Lecz śmierć

(*) Cf. Czacki o lit. i pol. pr. t. II.

przyjaźniejsza astrologom, pożartowała z króla; umarł bowiem Zygmunt August r. 1572 mając lat 52. — Takie zdarzenia utwierdzały daleko mocniéj łatwowiernych, niż zdołała osłabić w nich zaufanie daleko częstsza omylność przepowiedni.

Sztuka astrologów wysilała się nadewszystko w kalendarzach, które zwano judicia, gdzie się wszelkiego rodzaju wróżby znajdowały. Najdawniejszy kalendarz, jaki znany jest z r. 1494, ułożony przez wspomnionego wyżéj Michała Wrocławczyka. (*) Cały kalendarz podzielony jest na 10 rozdziałów, a najistotniejszą część jego stanowią prognostyki. Pierwsze 6 rozdziałów tyczą się różnych pór roku, tak n. p. siódmy o chorobach, ósmy o wojnie i szczęku broni, dziewiąty o drogości i taniości zboża, dziesiąty o stanie praw i sekt. Proroctwa Michała Wrocławczyka są często dobrze obmyślone, dwuznaczne i obojętne, czasem też i śmieszne. W X rozdziale mówi: „iż żydzi na początku roku pokażą się być chytrymi i dowcipnymi, bo cierpiąc na głębokość rozumu, nigromancyi poświęcą się, czary i zabobony i z chrześcianami niezgodne pożycie mieć będą.“ W kalendarzu na rok następny 1495 Michał Wrocławczyk był śmielszym w wykładaniu przyszłości, i lepiéj mu się to udało jak w roku 1494. Tytuł podobny jest

(*) Tytuł ma: „Judicium Cracoviense magistri Michaelis Vratislavii, congestum in praeclari studio Cracoviensi ad annum millesimum quadringentesimum nonagesimum quartum cum trium eclipsium pronostico.“ Drzeworyt pod tym napisem znajdujący się daje także wyobrażenie o znaczeniu w owych czasach kalendarza. Wystawione na nim Luna coadjutrix i Venus domina anni trzymają koronę, a doktór w todze akademicznéj doświadcza pulsu jednemu z trzech chorych, którzy za nim leżą na ziemi. Bandke 1 c.

poprzedzającemu, rycina zaś wyobraża chorego siedzącego na stołku; jeden cyrulik puszcza mu krew z ręki prawéj, a drugi z tyłu nasiekuje mu lancetem ciało na przystawienie bańki sporéj. Dzieli się ten kalendarz na 15 rozdziałów; z tych 12 do 15 traktują o polityce. Wróżby są bardzo liczne i rozmaite; naprzód o królu powiada: „najjaśniejszy książe Albert, król Polski, choć w tym roku bieżącym pożytków i pomnożenia dóbr za łaską Jowisza spodziewać się może, jednak przez nieprzyjaźń przeciwników będzie cierpiał, dozna trudności podróży i szkody zdrowia. Niech się więc strzeże.“ Podobne rzeczy prawi o innych Jagiellończykach, królu Czeskim i Węgierskim Władysławie, o W. Ks. Alexandrze, a potém o Polsce, Węgrzech, Litwie. Roz. XIV. (de statu quarundam urbium), zamyka wróżby o różnych miastach polskich i zagranicznych, najobfitsze zaś dla Krakowa, n.p.:

„Rzym z niebezpieczeństwem życia albo zdrowia „przyjmie ten rok. — Krakow. Krakowianie podróże „odprawiać będą, o wielu rzeczach religii i nabo„żeństwa tyczących się rozmyślać. Dla niezgód „będzie się miasto wahało. Trzeba się strzedz „szkody od ognia. Ujrzy się Kraków okrytym po„dejrzliwemi boleściami i chorobami, ale nie bę„dzie się lękał powszechnego moru i powietrza „często zapowiedzianego. Innemi jednak i śmier„telnemi chorobami dręczony będzie.“

W tym rodzaju następują wróżby dla Wrocławia, Budzynia i Wiednia razem, a naostatku dla Norymbergi. Po Michale Wrocławczyku nastąpił Mikołaj z Toliskowa, potém Mikołaj z Szadka, którzy wydawali w Krakowie kalendarze, czyli judicia, napeł-

nione podobnemi jak wyżéj prognostykami. Czas mianowicie, w którym żył Mikołaj z Szadka w połowie 16go wieku, równie w Polsce, jak gdzieindziéj, najobszerniejsze otwierał pole do popisywania się w astrologii.

Prócz kalendarzów, wychodziły osobne prognostyki, n. p. kiedy w r. 1524 planety w znaku ryb stanęły i astrologowie ztąd po całéj Europie rozszerzali bojaźń potopu, natenczas i Mikołaj z Szadka nie dał się uprzedzić z proroctwy, ogłaszając także swoje judicia. — Rozciągały się téż niektóre przepowiednie na dłuższe czasy. Jan Latoszyński, (*) gdzie odkrycia niektóre w astronomii Kopernika dowcipnie lubo śmiesznie przystósowywa do fizoloficzno-politycznego biegu rzeczy ludzkich, zapowiadał na rok 1700 zupełne wytępienie Mahometanizmu i ottomańskiéj potęgi. Gdyby astrologia w tym czasie jeszcze na dawnym stopniu znaczenia zostawała, korzystałaby zapewne choć poniekąd na usprawiedliwienie swoje z zajść między Polską i Portą w r. 1699 przy odebraniu Kamieńca Turkom.

Jedném z najdowcipniejszych proroctw astrologicznych było zapewne następne: Gdy w czasie bezkrólewia, po śmierci Batorego, Jan Zamojski zapytał astrologa swego Scoti: kto będzie królem? ten mu rzekł: *Quem Deus valet;* ale wyraz *Deus* na odwrót czytany znaczy *Sved*, i w tém właśnie przyznano astrologowi odkrycie przyszłości. Akademia Krakowska słynęła w Europie z matematyki, przeto

---

(*) w pismie: Prognosticon de regnorum ac imperiorum mutationibus .... maxime vero de Christianorum contra Turcos successu Anno 1594 editum.

jéj prognostyki wysoko były poważane. Dopraszały się o nie u Krakowskich Akademików miasta i kraje sąsiednie; jakoż w Krakowie wydawane były osobne kalendarze dla Szląska, a w r. 1532 Marek Scharffenberger wydał prognostyk dla Czechów w czeskim języku przez Mikołaja z Szadka ułożony, z takim tytułem: „Pronostyka Krakowska Mistra Mikulasse z Ssadka w uméni Hwezdarskim z Kusseného, „a wysoce schwaleného astronoma o komete nébo „Hwerde z ocasem. Genž se gi pri casu swátego „Wawrince léta Minuleho ne gednostayne ukazowala, „kteryž o gégim wyznamenawanii priichod buducych „tedy kroku pane Tisycemu petistemu XXXII. dowo„dne wypisuge.“ — Wiadomo zaś z Łukasza Górnickiego, że język Czeski był natenczas u Polaków w modzie, po towarzystwach go używano, i pisano nim, a Bartłomiéj Paprocki pismami swemi nie mało się przysłużył literaturze Czeskiéj. — Astronomowie Krakowscy nabywszy sławy z swoich prognostików i judiciów, usilnie jéj bronili i naruszać nie pozwalali. Denis w historyi drukarń Wiedeńskich (Wiens Buchdruckergeschichte 1772) przywodzi opór Macieja z Miechowa, albo jak Bandtke woli, Michała Wrocławczyka, z Wiedeńskimi matematykami i astronomami, gdy ci swoim wróżbom chcieli dawać pierwszeństwo. Spór ten jest pewnie jednym z tych zasmucających przykładów obłąkania, na które przyjaciel ludzkości bardziéj z politowaniem spoglądać powinien, jak brać je za powód do szyderstwa.

Astrologia w Polsce, aczkolwiek głęboko wkorzeniona, obficie nasiona swoje rozsypywała, nie wykraczała jednak nadużyciem i ztąd nie doznała takiego prześladowania, jak w innych krajach. Tyberyusz po-

stanowił był z Włoch wygnać wszystkich astrologów i wieszczków, o których Tacyt powiedział: *Genus hominum petentibus infidum, sperantibus fallax, quod in civitate nostra semper vetabitur et retinebitur.* We Francyi Karól IX. zbrzydziwszy sobie Katarzyny de Medicis, matki swojéj, zabobonne w astrologii zaufanie, wyrokiem Orleańskim r. 1560 ścieśnił prognostyki kalendarskie. Podobnież i inni następni królowie usiłowali poskromić śmiałość gwiazdowieszczbiarzy; lecz to wszystko nie przyczyniło się w niczém do uleczenia z téj moralnéj choroby. W Polsce nie było żadnego prawa przeciw wieszczbiarstwu. Wolność i myślenia i pisania jaśniała w ówczas w najokazalszém świetle; nie przypuszczano możności jéj ograniczenia do tego stopnia, że Zygmunt I. odrzucał nawet skargi na przedrukowania, mówiąc, iż każdemu wolno drukować, co mu się podoba. Atoli chociaż przepowiednie astrologiczne żadném prawem nie były wzbraniane, jednakże niekiedy je powściągano, mianowicie ze strony duchowieństwa, o czém wyraźnie mówi Mikołaj z Szadka w rzeczonym wyżéj kalendarzu swoim dla Czechów z r. 1532, który dziwnie tak kończy: „Pane Pawle! „Bylbych psal mnohem wiece takoe obzwlastne komu „čmi ta kometha hrozi. Wssak zbranili gsau mi „sprawcy swetskeho i duchowneho rzadu, obawagie „se, obych tudy nie dal w wusskliwost (yakož mi „se w pdessia letha prehodilo). — Mistr Mikulass „z Ssadka.“

Pomijam tu przepowiednie względem losu Polski w licznéj bardzo ilości znajdowane, które wypadki polityczne stworzyły, nie za badania astrologów. Widocznie są one z bliższych czasów, a dla pewniej-

szego tylko skutku ułudzenia, starożytny im pozór nadawano. Przyznać jednak trzeba, że są niekiedy najdoskonalszym utworem do wielorakiego tłumaczenia. W Bibliotece Krakowskiéj ma się znajdować tego rodzaju proroctwo o królach polskich, zaczynając od śmierci Zygm. Aug., które przywodzi pismo: Preußischer Wahrsager, drukowane r. 1742. Porządek królów następnych zawarty jest w tych słowach:

1. Flos de Valle (Henr. Walezyusz). 2. Corona (Batory στεφανος). 3. Exul fortunatus (Zygm. III. z zamorza przybyły). 4. Gloria succedens (Władysł). 5. Manipulus sterilis (Jan Kazim. bezpotomny). 6. Noctis breve sidus (Michał Wiśniowiecki, który miał gwiazdę w herbie i krótko panował). 7. Manus congregatorum (dla tego ściągać się ma do Sobieskiego, że był marszałkiem izby poselskiéj). 8. Diversicolor (Aug. II.). 9. Unus e duobus (Aug. III. obrany był razem z Leszczyńskim). 10. Agnita biceps (z ramienia Moskiewskiego). 11. Sic transeunt felicia regna. — Jak filologowie nad wykładem zawiłych zdań starożytnych Autorów, tak pracowano w ów czas nad rozmaitém zastósowaniem proroctwa do każdego z królów właściwych; dawność zaś jego odnoszono aż przed Erykiem VI., królem Szwedzkim, panującym od 907 do 917 r. — Najpewniejszy niezawodnie czas wymyślenia jest za panowania którego z Sasów krótko przed rokiem druku księgi. — W témże samém pismie rzeczoném (Preuß. Wahrsager) znajduje się wiele innych prognostyków, zapowiadających w rozmaitym sposobie upadek Polski, ale te pochodzą od wieszczbiarzy, których planetami były wieki przeszłe, a teleskopem księga dziejów. Na téj drodze nie trudno jest trafić do prawdopodobieństwa.

Z Chobienic.

Kilka listów o wychowaniu.

List pierwszy.

Kochany Kolego!

Przypominam sobie, że Pericles w swéj sławnéj mowie na pogrzebie młodych Ateńczyków, w wojnie Samijskiéj poległych, następującą bardzo chwalebną myśl powiedział: Stratę, którą Dobro publiczne przez śmierć tych młodzieńców ponosi, można porównać z stratą roku, w którym zła wiosna była. Krzywdą, którą Dobro publiczne z złego wychowania dzieci ponosi, jest złem tego samego gatunku; ponieważ ono w pewnym względzie potomstwo przytłumia, i ojczyznę takich osób pozbawia, z którychby każda w swym zawodzie doskonałą być mogła, gdyby dobre wychowanie odebrała.

Czytałem pewną książkę o wychowaniu, a pomiędzy innémi zdaniami czytałem i to: że nic człowieka tak zdolnym do nauk nie czyni, jak natura, i że człowiek bez szczególnéj zręczności do téj sztuki i wiadomości, któréj się poświęci, pomimo swéj największéj pilności i starania, a nawet pomimo kształcenia najdoskonalszych nauczycieli, żadnych owoców nie wyda. —

To zdanie dowodzi autór przykładem Marka, syna Ciceronowego.

Cicero posłał swego syna Marka, aby się w tych wiadomościach, do których go poświęcił, wydoskonalił, do Athen, gdzie na ów czas najsławniejsza szkoła w całym świecie była, i gdzie wielkie zgromadzenie uobyczajonych ludów temu młodzieńcowi wiele szlachetnych przykładów przed oczy przedstawiało, a przez

to miał sposobność, nie pomiarkowanym sposobem w swych naukach wzrastać. Oddał go Cicero pod dozór Kratippowi, mędrcowi w ów czas najsławniejszemu; a gdy w ten czas istniejące książki do jego nauki niewystarczały, pisał ów nauczyciel jeszcze inne, tylko dla niego samego; ale pomimo tego wszystkiego, jak nam historya powiada, został Marek jednak głupcem, bo natura swéj hojności dla ojca na synu się pomściła i uczyniła go niezdolnym do nauk tak, że z wszystkich reguł wymowy, z przepisów filozofii, z jego własnego starania i z najlepszego obchodu w Athenach, żadnego pożytku nie odniósł.

Dla tego też ów autór radzi, aby zwierzchność pewnych mężów postanowiła, którzyby zdolności młodych ludzi doświadczali, i każdego do tego stanu przeznaczyli, do którego najwięcéj zdolności posiada.

Plato powiada nam w jednéj z swych rozmów, że Sokrates, który był synem akuszerki, miał powiedzieć: że jego matka chociaż swą sztukę bardzo dobrze znała, przecie żadnéj niewieście nic pomódz nie mogła, dopóki ta brzemienną nie została; tak on też żadnego młodzieńca uczonym zrobić nie mógł, którego natura do tego nie uzdolniła. Tak też ten sposób, którego ten mędrzec używał, gdy swych uczniów przez pytania i odpowiedzi nauczał, był tylko niejako pomocnikiem do wydania na świat ich myśli.

Tenże sam autór twierdzi, że każdy rodzaj dowcipu ma pewną z nim zgodną wiadomość, w któréj tenże się tylko wydoskonalić może. Co się zaś tyczy ludzi, którzy do wiele rzeczy równą zręczność mieć się zdają, tych uważa za niedokończone dzieła natury, które ona w prędkości zabrała.

Znajdują się też tacy ludzie, ale ich jest bardzo

mało, którym natura tak nieżyczliwą była, że im żadnych zdolności nie udzieliła. Każdy umysł ma pewną skłonność do wiadomości; a ta może być przez należytą staranność wzmocnioną i poprawioną.

Wydarzenie Klawiusza jest bardzo znajome. On był przyjęty do szkół Jezuitów; a gdy ci nauczyciele go w różnych częściach nauk doświadczali, postanowili go jako nieuka, od którego się żadnych postępów spodziewać nie można, ze szkół oddalić; aż nareszcie jeden z nauczycieli wpadł na tę myśl: czy téż Klawiusz będzie miał zdolność do Jeometryi? Ta nauka tak do jego natury przypadła, że się stał najdoskonalszym z współczesnych mierników. Sądzą téż, że szczególna bystromyślność tego zakonu, z jaką zdolności swych uczniów doświadczał, nie mało do téj sławy przyczyną była, którą zakon w świecie otrzymał. Jakże różne jest wychowanie dzieci w kraju naszym, od wychowania tu opisanego! Nie masz to nic nadzwyczajnego, widzieć 40 lub 50 chłopców różnego wieku, różnéj skłonności i różnego sposobu myślenia, którzy w jednéj klasie siedzą, w jednéj książce się uczą i też same wypracowania robią? Ich naturalna zdolność niech będzie jaka chce, jednak mają być wszyscy dobrymi poetami, historykami i mówcami. Są więc obowiązani posiadać jednakową zręczność do nauk; jeden ma koniecznie mieć taką pamięć jak drugi. Słowem, zamiast urządzić nauki podług zdolności młodzieży, chcemy, aby się zdolność do naszych nauk zastósowała. Winy w tém nie można tak nauczycielowi, jak rodzicom przypisać; których nigdy przekonać nie można, że ich syn nie jest zdolny,

tyle wykonać jak syn sąsiada, i że nie wszystko z niego uczynić mogą co chcą.

Jeżeli jest co pochwały godném, w czém nasz wiek nad wieki przeszłe przełożyć można, jest to owa wspaniałomyślna staranność, którą niektórzy szlachetnie myślący ludzie dla wychowania ubogiéj młodzieży okazują. Gdy więc w szkołach ubogiéj młodzieży ta tak ciężka do zwalczenia miłość rodziców miejsca nie ma: toby przełożeni tychże mogli ową młodzież Dobru publicznemu bardzo pożyteczną uczynić, gdyby na te reguły, o których dopiero mówiono, zważali. Mogliby bardzo łatwo, gdyby darów młodzieży dobrze doświadczali, ścisły podział onéj na klassy uczynili, i im, podług ich zdolności do rzemiosła, do handlu, do nauk, lub do służby na wodzie lub lądzie, udzielali.

Ach ileż nam to niedostaje w tych trzech głównych oddziałach wychowania!

Dr. S*** powiada w swém dziele o wychowaniu, że nie jeden człowiek łamie sobie głowę na mównicy, któryby za pługiem swéj ojczyznie wyśmienitą usługę czynił.

Tak nie jeden jurysta, który w swym stanie osobliwego zaszczytu osiągnąć nie może, byłby wyśmienitym rólnikiem i przyszedłby do względów, gdy teraz prawie nic do czynienia nie ma.

Daléj powiada ten autór: znałem dentystę, który gdyby dobre wykształcenie był odebrał, stałby się doskonałym lekarzem. Czyż podobnie nie są nasze ulice napełnione lokajami, w sprawach publicznych biegłymi? Mamy wielu krawców po 6 stóp wysokich i widzimy nie u jednego balwierza szerokie barki;

gdy także zarazem widzimy maleńkiego drążnika, który pod ciężarem się potacza; tenby zapewnie igłę z większą zręcznością prowadził, albo z łatwiejszym mozołem a większym pożytkiem dla Dobra publicznego wodę mydlaną szumował.

Spartańczykowie, pomimo tego, że podług tych samych zasad postępowali, które tu podane; prowadzili tę rzecz jeszcze dalćj, jak tu powiedziałem. U nich, podług prawa, nie było ojcu wolno dzieci podług swéj woli wychować. Skoro tylko 7 lat skończyły, były zapisane w pewne oddziały i od rządu wychowane. Najstarsi mężowie byli widzami ich czynów, często oni spory między niemi wzbudzali i jednych na drugich podburzali, ażeby przez takie rychłe odkrycia mogli ich rozmaite dary spostrzedz, i bez wszelkiego względu na ich stan, czynili z niemi podług tego jak służba Dobra publicznego wymagała. Tym sposobem stała się Sparta wnet miastem sławném w całéj Grecyi, a z przyczyny dobrego wychowania cywilnego i wojskowego była w całém świecie poważana.

(Dalsze listy nastąpią.) K. O.

Uwagi włościanina nad Notecią.

Nie gniewaj się szanowny stanie duchowny i nauczycielski, że chłopek poważa się do pism twoich: Kościół i Szkoła, podać uwagi nad złem, rozwijającém się coraz bardziéj pomiędzy ludem, i zagrażającém mu bliskim upadkiem.

Zastanowienie się nad złem.

Ubolewać zaiste nad tém trzeba, że chociaż kraj nasz tyle przykładnych ma księży, tak moralnych

nauczycieli, liczne i dobrze urządzone szkoły, jednakowoż moi współbracia, zamiast postępować w cnotach, coraz bardziéj upadają. Nie widać już dziś ani w mieszczaninie, ani we włościaninie téj rzetelności, téj szczerości, tego szacunku religii i rzeczy świętych, téj miłości bliźniego i kraju, co w naszych dziadach. W wielu familiach widzimy nawet, że wyrodny syn bije ojca, córa poniewiéra matkę, niezgody i niewiara w małżeństwach, upadek majątku aż do żebractwa, a potém kradzieże i wylanie się na wszystko złe; i, zdaje się, że te wszystkie szczytne nauki kościoła i szkół, na skałę padają. Postanowiłem przeto dochodzić

przyczyny złego.

Już temu być może około szesnastu lat, jak bywając często w pobliskiém miasteczku, żyłem w przyjaźni z trzema mieszczaninami, Jakobem, Szymonem i Piotrem. Byli to ludzie dobrzy, pobożni, rzetelni, oto, krótko mówiąc, takimi, jakimi prawdziwi katolicy być powinni; to tylko było u nich złem, że codziennie z rana pili po kieliszku wódki, i do tego trzymali się téj zasady, że nie tylko im, ale i dzieciom wódka jest lekarstwem; bo morzy w nich robaki, i zabezpiecza ich od wszelkich chorób. Nauczyciel tameczny, człowiek rozsądny, mający szczególniéj na celu bardziéj kształcić serce, aniżeli rozum swych uczni, skoro tylko dostrzegł w nich to złe, przywołał ich do siebie, wystawił im skutki nieszczęśliwe z picia wódki, przedstawił i to, że każde złe z małego bierze swój początek; i że, kto codziennie, szczególniéj w młodym wieku, tego trunku używa, pewnym być może, że późniéj stanie się pijakiem, i będzie nieszczęśliwym nie tylko na ciele, ale i na

duszy. A gdy wszystkie napomnienia jego były daremne, przystąpił do kary. Dzieci więc wstrzymywane od szkodliwego napoju przed szkołą, piły go po szkole.

Po wyjściu ze szkoły, gdy synowie i córy doszły do lat młodzieńczych, chodzili po nocy, odwiedzali szynkownie, muzyki i inne miejsca publiczne. A tak zaprawieni na jednym kieliszku, mieli okazyą, do przewracania coraz więcéj; i przyszło do téj ostateczności, że o, i często po północy przychodzili do domu. Dopiéro ojcowie i matki poznali swój błąd. Napominali, karali; lecz to wszystko nic nie pomogło. Dzieci oknami w nocy uciekały do muzyki; bo kara, i wszelkie środki przedsięwzięte do zapobieżenia złemu, już były zapóźne.

W krótce jeden z tych mieszczan, Jakób, umarł; po nim w kilka tygodni, i żona. Dzieci po nich pozostałe, odziedziczyły piękne role, łąki, ogrody i pastwiska bez długu, wartujące przeszło 6,000 talar. Ale: „czego się skorupka za młodu napoi, tém i na starość trąci;“ mówi przysłowie. Pozostali sukcessorowie nie poprzestali swego sposobu życia. I cóż się stało? Jedna córka poszła za mąż nie za Katolika, i prowadzi życie opłakane; druga jeszcze nie jest zamężną; lecz żyje rozwiąźle; a synowie przedali, (na zaspokojenie długów, których przez pijaństwo narobili) Żydom całą posiadłość; i resztę pieniędzy, o ile oszukanymi nie byli, roztrwonili. Teraz udali się na rybarkę, jako na rzemiosło jedno z najłatwiejszych do nauczenia się; a że z tegoż należytego wyżywienia nie mają, zaczynają, najwięcéj za kieliszek wódki, posługiwać teraźniejszym posiedzicielom ich gruntów, i w krótkim czasie będą ich wyrobnikami.

Ostatni dwaj żyją jeszcze; a nawet Piotr dał swą córkę synowi Szymona. Obydwaj ojcowie oddali tym nowożeńcom swe gospodarstwa, z zabezpieczeniem sobie małego dożywocia. Każdy w mieście wróżył: że to będzie najszczęśliwsze małżeństwo w téj okolicy, przy takich dwóch gospodarstwach. Lecz niestety! nałóg zły wszystko zniweczył. Mąż i żona flaszki pilnują. Jedno gospodarstwo już sprzedali; a dożywocie ojcowskie przyjęli na to, które posiadają, i jeszcze i to zadłużyli. Gdy ojcowie teraz żądają swéj należytości, biją ich, targają za włosy, i za drzwi wyrzucają. Dowód więc, że przyczyną najwięcéj złego jest pijaństwo. Ztąd wynika następująca rozwaga:

O nadanéj włościanom wolności.

To złe, o którém była mowa, nietylko mieszka w miastach, wkradło ono się już i do chatek mych braci; i nie tylko posiedziciele gruntów, lecz nawet i wyrobnicy swój ciężko w pół roku zapracowany grosz, często w dwóch dniach przepiją; a potém sami, żona i dzieci, największy cierpią niedostatek. Między właścicielami zaś zdarzają się nawet częste przypadki, że szynkarz, nie tylko wełnę na owcach, lecz całe żniwo, jeszcze na polu będące, zabiera. To powoduje mię, kochani bracia włościanie! do was o to przemówić słowy wieszczemi, ażebyście się obudzili z letargu pijaństwa i innych złych nałogów, i rozpoznali, na co się zanosi.

Kiedy najwyższa Opatrzność wejrzała na nas swém łaskawém okiem, i natchnęła rząd, że nas uwolnił od zaciągów, (*) o! jaka radość była dla nas, i jakie to dzięki składaliśmy Bogu! Lecz pytam was się, jakże to

(*) co już dawno Polski rząd ustawą 3. Maja był zadekretował.

długo trwałe? W krótce rozciągnął czart swe w gorzałce oddawna przygotowane sieci, i gromadami wlecze usidłonych do piekła, a do doczesnéj nędzy; tak:

Liczba Żydów coraz więcéj zwiększa się. Do pracy w roli przyzwyczajeni nie są; i przytém są leniwi; lecz strzegą się pijaństwa, co sami przyznacie. Wiedzą oni dobrze, że handel ich nie używi. Rzemiosło im jest przykre. Obrócili więc oczy na nas; bo w miastach już po większéj części mają domy w najlepszych miejscach, a Chrześcijan wyparli za miasto. Za niejaki czas, zaczną grunta od nas nabywać; (*) i, jeżeli nie porzucimy wódki, nasze dłonie, którym przykro było pracować na panów, będą pracować na żydów; — Bóg jest sprawiedliwy, i brzydzi się grzechem. — Pamiętajcie na to: że kiedy Żydzi, będąc w ziemi błogiéj, ziemi płynącéj mlékiem i miodem, czyli obiecanéj, zapominali Boga, oddawał ich w ręce Filistynów. Wiédzcie zaś i to, że jarzmo żydowskie będzie nam uciążliwszém od jarzma panów. Pan, jeżeli włościanin podupadł, wspierał, czyli to bydlątkiem, czyli chlebem na przededżniwku. Znani mi są nawet panowie, pod którymi kmiotkowie przy zaciągu, po jednym, dwa i trzy tysiące talarów się podorabiali, a potém wolne grunta sobie okupili. Pod Żydami zaś, dorobimy się łachmanów, chorób, jakoto: nabrzmiałości, puchliny, zgniłych płuc, a nakoniec piekła. Bo wiécie dobrze, że Żyd, kiedy gdzie chodzi o zysk, gorzałki nie żałuje; bo wie, że przez nię najwięcéj na chłopku zyska. Zaczniéj tylko z nim handel, a na co znacznego, zaraz ci kieliszki i to na polerowanéj tacy przynosi. — Na cóż to? pewnie myślisz, że jest takim gościnnym jak Polacy? oj, nie! — On tylko to zna dobrze, że kiedy rozum Chrześcianinowi ostrym trun-

(*) To już się dzieje. *Red.*

kiem odurzy, robi z nim co chce, a potém strzyże jak owczarz swoję owieczkę. (*)

Sposób zapobieżenia złemu.

Powiecie mi kochani bracia, że obowiązkiem czuwania nad złem jest Kościoła i szkoły; bo szczególniéj nasz Kościół św. katolicki ma na wszystko złe lekarstwo; bo z niego wypływają dobre nauki, rady, nietylko do szkoły, ale i do wszystkiego ludu. Prawda; ale cóż to wszystko pomoże, kiedy ich nie przyjmujemy? — Cóż pomoże choremu lekarz, i najlepiéj urządzone apteki, jeżeli go nie słucha, jego przepisy i rady niweczy, a nawet lekarstwa zażywać nie chce? — Jeżeli my więc sami nie będziemy się brać do dobrego, wszystkie zabiegi Matki naszéj — Kościoła św., są niczem. Dobrze to przewidział Zbawiciel nasz, kiedy niewierzącym Kościołowi św. zostawił powieść o bogaczu i Łazarzu: „Mają oni tam proroki i Mojżesza; jeżeli tym nie wierzą, choćby i zmarli z grobów powstali, i głosili im kary za grzechy, wierzyć nie będą.“ Dowód więc, że Kościół i szkoła złemu zupełnie nie zapobiegą. Stanie się to wprawdzie, ale dopiero po długich latach; bo i Mojżesz przez 40 lat lud Izraelski do ziemi obiecanéj prowadził.

Chcąc wytępić wkrótce złe, to jest pijaństwo, a za niém inne grzechy, tam powinno być wprzód niweczone, zkąd wzięło swój początek. — Teraz pytam się, któż je rozsiał? — czyli chłopek? — Oj,

(*) Pod infamią prawie trzebaby nam zobowiązać się do jak najściślejszego stronienia od braci obłudnych i niewiernych; w żadne kupna, pożyczki i t. d. nie wdając się; Rodakom życzyć co dotąd obcy chłonął.

Wiadomo, że wszyscy, którzy w skutek żydowskich denuncyacyj siedzieli w więzieniach, słowo sobie dali nie kupować od Żydów.

nie! — on nie miał do tego czasu; bo prace własne i pana, nie pozwalały mu. — Może mieszczanin? — I ten nie; bo i tu miłość Boga, zabiegi domowe, rzemiosła, większe podatki, kładły tamę złemu. — Któż przecię dał początek temu złemu? — Nie wiemy, nie widzimy. — Widzimy, że chłopek i mieszczanin pije, widzimy skutki złego; ale kto dał do tego powód, nikt się przyznać nie chce. — Kiedyśmy nie znaleźli początku złego ani w chatce kmiotka, ani w domu mieszczanina, pójdźmyż więc do pałacu. — W progach ich nie widać nic złego — tu wszystko błyszczy — wszystko się kłania — wszystko się mile wita; — tu go więc nie masz, i tu początku mieć nie może. — Ale zrzućmy z naszych panów ten czczy polor. — Ach niestety! — nie masz pod nim w niektórych ani iskry cnoty! — wszystko zgasło — zgasła miłość Boga, zgasła miłość bliźniego, a szczególniéj rodaka — zgasła miłość i szacunek religii i ustaw świętych. — Przebóg! cóż widzę! — Słyszę nawet głos jednego: „Gdyby to w méj mocy było, wszystkie domy boże z ziemią bym zrównał.“ Na to odpowiadam, że równała już je rewolucya francuska; a skutki jéj, są światu wiadome. Tu to więc, tu, jest to złe, i tu to źródło tamować i niweczyć trzeba.

Cóż przywieźli nasi panowie z zagranicy? — Prócz wspomnionego poloru, dwa wyrazy: „wolność, równość.“ Prawda, piękne zasady. — Lecz pierwsza zdradliwa, kto ją źle zrozumié; bo jeżeli trzodom naszym damy wolność chodzenia po polach i paszenia się, gdzie im się podoba, z zbytniéj paszy zniszczeją, i nas umorzą głodem. Ta to, ta, kochana wolność (*) obiła się o uszy wszystkich. Ona to zrodziła bezwstyd, lubieżność, pijaństwo, a za niém wszystko

(*) niezawodnie dawna owa wolność szlachecka. Dziś inną naród zna i odzyskać pragnie. *Red.*

złe, na jakie tylko sarkamy; a nakoniec ustaliła klub komunizmu, który zagraża niebezpieczeństwem całéj społeczności ludzkiéj. (*)

Wolnym tu na téj ziemi nikt zupełnie nie jest. Bo jeżeli będzie używał wolności kmiotek, a nie sprawi roli; rzemieślnik swego warsztatu nie dopilnuje, robotnik na zarobek nie pójdzie; wszystko upadnie, i powszechna nędza nastąpi. — I wtenczas tylko moglibyśmy być wolnymi, gdybyśmy nie mieli brzucha. — Panowie używają jéj więcéj; bo na niektórych tysiące pracują; i to ich téż za granicę wygania; przez co chatka wieśniaka nędznieje, a gospodarstwo upada. (**)

Co do równości, to tylko powiem, że Zbawiciel nasz wszystkich nas równymi uczynił. Szlachectwo zaś i pogardę stanów tylko pycha zrodziła.

Do was więc podnoszę głos mój panowie, których niebo na téj ziemi szafarzami swych skarbów uczyniło! Nie wyjeżdżajcie za granicę. Nie trwońcie potem naszym krwawo gromadzonego grosza, i nie żywcie i bogaćcie nim ludów obcych. (***) Lecz zniżcie się do rodaków, do braci waszych. Ocierajcie łzy biednéj wdowie, sierotom, kalekom i nędzarzom. Starajcie się o ich oświatę. Odwiedzajcie często szkółki; bo wasza obecność w nich wiele działać będzie na umysłach młodocianych. Pomagajcie włościanom waszym do lepszego bytu, i stańcie się ich przyjaciołmi. Przestawajcie i miéjcie zażyłość z trzyźwymi i uczciwymi włościanami, rzemieślnikami i t. p.,

(*) To nie u nas. *Red.*

(**) Matka troskliwa o swe dzieci nie daje im więcéj wolności, jak tylko tyle, o ile im jest pożyteczną. U matki więc naszéj, czyli w Kościele św., szukajmy granic wolności, i za okres ich nie przestępujmy.

(***) Ani przybyszów z zagranicy. *Red.*

i jeżeli ujźrzycie poprawę w złym, przypuszczajcie go jak najprędzéj do towarzystwa swego; bo zażyłość niższych złych, z wyższymi dobrymi poprawia ich; a częsta styczność z nimi sprawia, że się wstydzą postępków swoich. Wy bądźcie pierwszym przykładem w religii, cnocie i pobożności. — Ugęszczajcie do świątyń pańskich, i nieopuszczajcie nigdy szczególnie solennego nabożeństwa, czyli to odpustów, czyli processyi Bożego ciała; bo przez to nadacie mu więcéj świetności, powagi i zachęcicie wszystkich swym przykładem do dobrego. Nie wznawiajcie tyle szkodliwych mód w ubiorach waszych; bo za nimi dąży i zmienia stroje swoje nie tylko mieszczanin, ale i kmiotek. — Panowie! jeżeli tak postępować będziecie, ujźrzycie w krótce błogie owoce z swéj pracy; nie wy obce ziemie, ale przychodzień naszę podziwiać będzie; a nędza się do nas nigdy nie wciśnie.

Chłop, w zagrodzie nad Notecią.

Ach wieleżto nam jeszcze pozostaje do czynienia, aby się dostać na równią z urzędnikami stanu!

Przez *A. C.*

Zapewne nie będzie od rzeczy, teraz gdy się wolność pisania coraz więcéj rozszerza, i mniéj przeszkód doznaje, gdy nawet interessa stanu publicznie się odprawują w naszym kraju, i rząd się już przestał lękać publiczności; w tym to czasie, mówię, nie będzie od rzeczy, i oraz nie będzie zabroniono i krzyk

boleści i smutku wznieść, aby się odbił o uszy publiczności.

Ja to więc śmiém wznieść głos mój, aby z wielu bolów, których nasz stan cierpi, jeden bardzo ważny publiczności przedstawić, która go zna, lecz dotychczas nie śmiała, czy téż nie chciała rany dolegającéj się tknąć, aby jéj bardziéj nie rozdzierać.

Ale czas ten minął! Śmiałem piórem i słowem wszędzie odkrywają ułomność stósunków socyalnych! czemuż i nam nie ma być wolno choć jednę z tych ułomności, pod których jarzmem już wiek, — albo wieki, — jęczemy, sądowi publiczności podać?

Tą jedną ułomnością, — wadą arcyważną socyalnego naszego położenia, o któréj mówić chcę, — jest

położenie wdów i sierót naszych!

Nie dla czczéj gadaniny, ale dla tego, że to ma wpływ niezmierny na roztrząsanie tego zapytania, wypada mi uczynić:

I. Porównanie nauczyciela

a, *ze stanem wolnym;* b, *ze stanem urzędniczym.*

Użyłem, moi panowie kolledzy, z wielkim rozmysłem wyrazu stan wolny, aby oznaczyć należycie stósunek tych obywateli kraju, którzy są wolni od wszelkiego wpływu rządu, którzy swym czasem, swą siłą, dowolnie zarządzają; którzy mają swych zastępców w deputowanych sejmowych!

Ten stan wolny składa się ze stanu szlacheckiego, obywatelskiego i kmiecego, czyli rólniczego.

Nie wchodzę tu bliżéj w określenie prerogatyw każdego z tych oddziałów stanu wolnego w szczególności, gdyż to do rzeczy wcale nie należy, ale tylko w stósunek naszego stanu do nich.

Wprzódy jednak, i aby uniknąć niepotrzebnych powtórzeń, zdam sprawę z tego, co rozumiem przez wyraz stan urzędniczy.

Stan urzędniczy jest to ów, który ze swego położenia zupełnie jest zawisły od rządu. Do niego należy dygnitaryusz piastujący najwyższe urzędy, jako też ostatni woźny przy sądzie, lub landracie. Ich położenie ściśle wiąże z interessami rządu; oni są wykonawcami prawa, do którego dodać, lub ująć joty nie mogą.

Stan wolny nie jest zawisły, bo czyni, co mu się podoba, — rozumie się w obrębie prawa; — on ma zastępstwo sejmowe, na którém śmiało swe zdanie przedstawia, prawa sobie nowe nadaje, istniejące pod ostrą krytykę bierze i surowo ich błędy wyświeca.

Tego wszystkiego stan urzędniczy nie ma. On nie ma reprezentacyi; on sobie praw i instrukcyi nie stanowi; on tylko słucha i wykonywa!

Lecz i on był zrodzonym do praw i prerogatyw stanu wolnego, czemuż to on te prawa stracił?

Oto przez to, że nie będąc zdolny z pracy rąk się utrzymywać, ani nie mając dostatecznych środków ku wyżywieniu, ducha swego tak wykształcił, i sposobił, że się stał zdatnym do urzędu, którego piastuje.

Uwalniając ducha poddał ciało pod więzy potrzeby. W ogóle jest nauczyciel uważany jako należący do stanu urzędniczego. Zachodzi atoli ogromna różnica między urzędnikiem stanu, a nauczycielem, który się uważa za urzędnika kommunalnego.

Urzędnik stanu zupełnie jest niezawisły od wpływu zewnętrznego, którym mianuję wszystko, co nie ma wyłącznéj styczności z jego urzędem, a pobiera-

jąc pensye z kass królewskich, zupełnie jest niezawisły od stanu wolnego.

Zupełnie przeciwnie się ma z nauczycielem. Nie zważając już na jego położenie podrzędne, przez które, — jak to instrukcya żandarmów wykazuje — iż żandarmy nawet mają mieć baczne oko na regularne odbywanie godzin naukowych, jest on też subordynowany władzy miejscowéj, która się składa ze sołtysa i ławników, którzy najczęściéj i czytać nie umieją, i tylko swém prowadzeniem się, swą energią i naukowością, tudzież sumiennném dopełnieniem obowiązków, może sobie wyrobić wolniejsze stanowisko i powagę nad gminem. Jednakowoż zostaje bardzo podległym, nie tylko tém, że sobie nawet gdzie niegdzie już chcą przywłaszczyć dozór nad jego zarządem domowym, ale i przez sposób pobierania pensyi.

Dosyć mówiono o tém, że mała jest pensya, którą dotychczas nam nasze starania wynagradzają, i nie chce krzyku o tém jeszcze pomnożyć; ale pominąć nie mogę wyrazu zadziwienia nad tém, że dotychczas słuszne nasze żądanie pobierania pensyi z kass królewskich nie znalazło uwzględnienia.

Nie wygląda to po temu, jakoby nas umyślnie nie chciano wypuszczać z pod klubów?

Zdaje mi się, że o tém już na sejmie prowincyi była mowa, a jeśli się to zgadza z prawdą, wtedy nieuwzględnienie niczém inném być nie może, jak chęć przytrzymania stanu nauczycielskiego pod ścisłym dozorem chłopów, którzy nieraz nauczycielowi w pocie czoła zarobiony chléb podadzą, mówiąc: „otóż darmojada żywimy.“ Nie jest to fantazyą, urojeniem, nie, lecz gorzkiém doświadczeniem. (*)

(*) Podobną mowę po kilkakrotnie słyszałem na mych wędrówkach przez prowincyą!!

Z tych to względów każdy poznaje, jaki przykry i nie naturalny jest nasz stósunek do stanu wolnego i do stanu urzędników, którzy rzadko nauczyciela za równego siebie uważają. Lecz jeszcze przykrzejszém się staje to położenie, gdy zważymy na szczupłość dochodów. Z rzadkiemi wyjątkami mamy po 2 złp. na dzień dochodu włącznie z pomieszkaniem, z których dziesiąte niemal dopiero do 15 lub 20 tal. rocznie jest warto, i można rachować, że pół mieszkań nauczycielskich nie warte nawet nad 8 tal.

Alboż, powiedzcie sami bracia, czy pomieszkanie, które się składa z izby 6 kroków szerokiéj, a 7 długiéj, z alkierza 2 kroki szerokiego i 6 kroków długiego, i ze sklepiku pod alkierzem, czy mieszkanie takie, do którego nie ma nawet kuchenki, tém mniéj spiżarenki, więcéj jest warte niż 8 tal. rocznie? A zważając jeszcze, że szkoły najczęściéj najgorsze mają położenie, bo albo na samym wydmuchu, albo na miejscu wilgotném, albo też i na wydmuchu i na miejscu wilgotném razem, aby na żadnéj nie zbywało niedogodności, wtedy proszę osądzić, czy takie pomieszkanie nie jest zdatne odbierać swym mieszkańcom pół zdrowia?

Ale i te pomieszkania zdają się być na to urządzone, aby biedny nauczyciel nigdy słodkiego pokoju nie doznał.

Wychodząc bowiem z szkoły wstąpi do kuchni, — omyliłem się, — do pokoju, który razem jest kuchnią i wszystkiém, co do kuchni należy. (*) Tak więc jest wskazany na to, aby zawsze żył w gwarze, nigdy nie miał odpoczynku, chyba — w grobie.

(*) Niektóre pomieszkania wyglądają od dymu jak wędzarnie, ustawicznie są dymem przepełnione.

Wszakże czarno maluję? Czyż ja temu winien, że nasze położenie jest czarne?

A wrócę do pensyi! Gdyż więc nauczyciel z rzadkiemi wyjątkami więcéj niema jak dziennie 2 złp., stoi tém samém na równi z robotnikiem, z tą tylko różnicą, że już ciągle i nawet pod czas choroby swój żołd dzienny odbiera, gdy tymczasem wyrobnik nie ma téj łaski. Jednak przełożę stan wyrobniczy z tego względu nad stan nauczycielski, że on pracując cały dzień na wolném powietrzu, nie podlega tak chorobom jak my, dojdzie najczęściéj czerstwéj starości, gdy tymczasem wielu z naszych braci w kwiecie lat chorobami, stanu rolniczemu nieznanemi, z tego świata, z grona ich miłych wydarci zostaną.

To wszystko może nam życie zatruwać, i tylko nauki i boska religia, na któréj się opierać powinniśmy, mogą nam je jakkolwiek osłodzić. Lecz nie wchódźmy daléj w te czarne myśli, nie snujmy ich daléj, choćby to łatwo było; jeszcze dosyć innych pozostaje.

Przejdę więc do innego punktu, którym jest

II. Położenie nauczyciela do gminy, *jako członek téjże ze stanowiska prawego. Starość nauczyciela.*

Nauczyciel nie jest członkiem gminy, w któréj mieszka. Każdy mieszkaniec kraju naszego przez pobyt przez rok jeden w któréj wsi nabywa prawa do téjże gminy — jeśli jego moralne prowadzenie się nie stawia przeszkody, — aby go ta gmina żywiła i o jego utrzymanie się starała, gdy on się staje niezdatnym sam o to się starać. Bo przepis prawa krajowego — des Allgemeinen Landrechtes, — że gmina, do

któréj się któś sprowadza, nie potrzebuje się starać o jego utrzymanie, chociażby już rok w niéj mieszkał, gdy jest w stanie dowieść, iż już przed rokiem był tak dalece podupadł, że było widocznie, iż zupełnie się stanie niezdatnym do zarobienia na życie, nie stawia przeszkody, bo w tym przypadku pierwsza gmina żywić musi. (Verord. v. 31. December 1842.) Także wyraźne w téj mierze są przepisy prawne względem utrzymania wdów i sierót zubożałych. Jedynie o utrzymanie wdów i sierót nauczycielskich, które przecież rzadko do możniejszych liczyć się mogą, nie masz wzmianki w powszechném prawie krajowém.

Jeszcze wyraźniéj się okazuje to nasze niestósowne położenie, że nauczyciel ani nie może być obrany na urzędnika gminy, w któréj mieszka, i któréj potrzeby on najczęściéj lepiéj zna, niż sami mieszkańcy téjże gminy, lub urzędnicy wyżsi; ani téż nawet do wyborców tych urzędników należeć nie może. Ten, który najwyższą intelligencyą posiada w gminie, nie należy do jéj obrad, chyba — jako lektor dzienników urzędowych, do czego prawem jest zobowiązany! To, że i wtenczas może jeszcze wpływać na gminę, nie pochodzi i nie leży w duchu prawa, jest tylko wynikiem jego energii i wyższości duchowéj, a więc téż nie stanowi zarzutu przeciw powyższemu, że nauczyciel jest wyłączony z pod praw wolności służącéj stanowi wolnemu, on politycznie nie żyje. Lecz jeszcze mniejsza o to!

Młodzieniec w dziewiętnastym roku, który u Rzymian *adhuc puer* się nazywa, i który się *adhuc puer* bo prawie przed trzydziestym rokiem staje starcem, znękany pracą, trudami, kłopotem i niewygodą, młodzieniec, mówię, zostaję nauczycielem. Wielka jest

różnica między nauczycielem interymistycznym a potwierdzonym.

Nauczyciel interymistyczny jest to człowiek, który te same ma prace, starania i kłopoty, co i nauczyciel potwierdzony. Nie poznasz bracie potwierdzony z powierzchowności swego kollegi niepotwierdzonego, nie poznasz go często nawet z wewnętrznych znaków, boć często i dziesięć razy tyle umie, i lepszą ma szkółkę, niżli nauczyciel potwierdzony.

Ale oto dozór szkoły z pewnych przyczyn nie da mu wokacyi i koniec na tém. Biedak jest nauczycielem interymistycznym i czasem nim umrze.

Taki człowiek zupełnie jest bez praw! Gdy się przez całe życie napracował, kurzu szkólnego nałykał, dwie lub trzy generacye wykształcił i niezdatnym się stał do dalszéj pracy, wtedy — *adieu!* Łaskawego chleba sobie nie zasłużył, bo — nie był potwierdzony! To niczém, że 80 lub 120 dzieci rok w rok przez 20 lat kształcił, wszakże za to odebrał zapłatę; nie ma czarnego na białym dwóch stęplowych arkuszy papieru, które go zabezpieczają, iż gdy się stanie niezdatnym do pracy, z pracy i potu swojego następcy $\frac{1}{3}$ pobierać będzie, aby emeryt i aktywny z głodu pomału umarli.

Przeciwnie zupełnie się ma z nauczycielem potwierdzonym. Lecz proszę, co za pyszna emerytura, pobierać co rok $\frac{1}{3}$ z 30—60 tal., z 18 do 30 wierteli zboża, i z dochodu z 3 do 10 lub 20 mórg roli! To jest ogromne wywdzięczenie się za starania człowieka, który przez 18 lub 20 i 30 lat mieszkańców dwóch lub więcéj wsi kształcił. A to jeszcze nie dadzą mu tego wszystkiego z osobnych składek, lecz z potu nowego nauczyciela, który się tymczasem kar-

mi, — pewnie nie słodką — nadzieją rychłego zgonu swego niegdyś kollegi. Tymczasem sam mając nadto, aby umarł z głodu, za mało, aby życie mógł utrzymać, rychło staje się emerytem i czasem ledwie się doczeka trzecizny, którą mu jego poprzednik przez lat kilka odebrał.

To jest obraz *en miniature* starości zasłużonego nauczyciela! I gdyby go sobie każdy bez trudów nie mógł wydoskonalić, niechaj spojrzy w okolicę, a znajdzie czego szuka.

Ekonom, borowy, włodarz, rataj, fornal i ręczniak, dostają za wierną służbę chléb łaskawy aż do śmierci, nie potrzebując nawet pracować, prawo krajowe to przepisuje. (*) Wierny koń lub pies u pana miłosiernego na starość odbiorą kąt ciepły i wyżywienie, to ludzkość nakazuje; — nauczyciel, który kształcił generacye, jako zbytnie i zestarzałe narzędzie wyrzuconym bywa, bez chleba, bez pomieszkania, tylko z nadzieją, że po rychłéj śmierci Bóg mu zapłaci.

Tak więc nauczyciel żyje bez zastósowania do któregokolwiek stanu; on nie ma styczności ze stanem wolnym, bo nie ma jego prerogatyw obywatelskich i nawet węzłem gminskim nie jest z nim złączony, bo niema praw do dobrodziejstw gminy, choćby i sto lat w niéj pracował. Nadto nie należy do urzędników stanu, bo z nimi żaden węzeł go nie łączy; nawet to dobrodziejstwo, aby miał wspólną z nim kassę wdów i sierót, aby dzieci i wdowa pozostała

(*) Należąc bowiem do gmin, w których się zestarzały, muszą ich te gminy utrzymać, gdy pan sam nie chce, lub nie może.

stósowne mogła mieć utrzymanie, gdy on trudami i pracą znękany do przodków idzie, jest mu odmówione.

(Dokończenie nastąpi.)

Dotychczas wzdychali sobie nauczyciele, zostający pod inspekcyą duchownych, i nie mieli żadnéj sposobności wyswobodzenia się z pod tego jarzma; teraz zaś nastręczyła im się chwila, w któréj prawie wszyscy z pod inspekcyi tychże wyrwać się chcą jednomyślnie, czyli chcą z nimi uczynić rozbrat. Jak z jednéj strony staną się spokojnymi, gdy się to pragnienie skutkiem uiści, tak z drugiéj strony poddadzą się pod jarzmo, które z pewnością będzie dla nich więcéj przykre.

Ciągle się nauczyciele skarzą, że z księżmi znieść się nie mogą; ciągle narzekają, że ten lub ów ksiądz stoi im na zdradzie. Takie użalania są czcze, ponieważ nauczycielowi, pełniącemu swe powinności wiernie, nie tylko że kapłan, ale nawet i najwyższa władza nic zaszkodzić nie może. Bo i to, kochani kolledzy, kiedy ksiądz coś takiego do denuncyacyi poda, czyż zaraz władza która na ślepo temu wierzy? Nie, jeżeli się coś takiego zdarzy, zsyła kommissyą i czyni różne śledztwa. Jeżeli nic nie wyśledzą, wszakże nauczyciel spokojnie może swój urząd piastować; jeżeli zaś zdarzyło się coś prawdziwie i wyśledzoném zostało, czyż natenczas zaraz nauczyciel swój urząd traci? Dostanie napomnienie, a może i rozkaz, aby się stawił na examin do zakładu nauczycielskiego. I czyż ten examin, pytam się was kochani kolledzy, jest w oczach waszych czém tak okropném? Kiedy będziesz dobrym nauczycielem, na-

tenczas examinu tego się nie zlękniesz, ale zaufany w sobie pojdziesz i złożysz go; władza zaś widząc twe postępy, nie tylko że nagany ci nie ogłosi, ale nawet okryje cię chwałą, co się nie raz przytrafiło. I to prawda, że już nie jeden swój urząd nauczycielski postradał, ale czyż nie sprawiedliwie? Nauczyciel za drobnostki tak surowo nie jest karany, a jeżeli zostanie zdegradowany, to nie za rzecz małą. A jakże to ktoś, będąc nauczycielem, może takie popełniać rzeczy, które są godne odrzucenia go od urzędu? czyż te miałyby uchodzić bezkarnie i spowodować nas do ujęcia się za nim? Raczéj weźmiéjmy się wszyscy za ręce i sami go odrzućmy jako niepożytecznego sługę Chrystusa; niechaj nie rozsiewa kąkolu między pszenicę i niech nam nie kazi i nie hańbi naszego tak zaszczytnego stanu, a bądźmy pewni, że i księża posiadający prawdziwego ducha Chrystusowego, wezmą się także za ręce i pogardzą tym księdzem, który będzie coś nikczemnego zamyślał.

Może być, że według wszelkiego podobieństwa zwalimy teraz w skutek pragnienia to jarzmo jednego kapłana, ale natomiast poddamy się pod jarzmo rozlicznych kommissarzy. Dotąd mieliśmy sposobność poznania wad jednego kapłana, który jako ojciec w duchu łagodności Chrystusa występował, ale poznanie wad rozlicznych kommissarzy, którzy nie jako owi, ale jako surowi sędziowie występować będą, nie będzie dla nas tak łatwą rzeczą.

Lecz czyż istotnie zwyż wspomnione powody są te, dla których nauczyciele kolledzy uczynić chcą rozbrat? zaiste, że nie! Jestto ta djabelska pycha i zbytnia zarozumiałość ztąd, że niektórzy nauczyciele

koniecznie równi, a co gorsza, więcéj znaczącym być chcą od kapłanów, chociaż dobrze wiedzą, że kapłan ma zawsze przed nauczycielem pierwszeństwo, gdyż jest namiestnikiem Chrystusa. Choćbyś kochany kollego i więcéj nauk posiadał jak ksiądz, wiedz zawsze o tém, że jako owieczka należysz pod jego dozór. Ztąd więc koniecznie wyrzec nam się trzeba téj pychy, bo wiemy wszyscy, jakie ona skutki na całém pokoleniu Adama wywarła.

Nadto razi i to nauczycieli, że kapłani ich konduitę piszą i do władzy odsyłają. Sprawuj się tak, aby konduita twa była dobra, a kapłan musiałby nie być kapłanem — sługą Chrystusa — gdyby inaczéj pisać miał, jak jest w saméj istocie. Rzeczywiście jestto bardzo pięknie, kiedy pasterz swą owieczkę krytykuje, bo on ją opisze jako zastępca Chrystusa w duchu, jak się już powiedziało, łagodności, ale czekajmyż, jak będą nas krytykowali inni, którzy nie są księżmi. Wszakże najlepiéj kapłan osądzić potrafi spracowanie się nauczyciela, którego zawsze ma pod okiem; a kommissarz taki, który raz w miesiąc do szkoły zajrzy, czyż przekona się o konduicie jego i potrafi sprawiedliwie osądzić, gdy tylko będzie go widział w szkole, gdzie przecież nie podobna, aby się nauczyciel miał sprawować niemoralnie?

Nareszcie wyznać jeszcze muszę i to, że i pomiędzy kapłanami są ułomni, którzy nauczyciela za nic innego, jak za swego podwładnego, albo raczéj parobka uważają; są to po większéj części kapłani należący do tych, którym już zbywa na teraźniejszém znaniu świata, albo też ci, którzy przez wyniosłość serca mimo chlubny urząd chcą być czémsiś wielkiém i chybiają celu, do którego ich powołanie dążyć powinno;

takich po dziś dzień jest bardzo mało, i takim winniśmy jako ludzie oświeceni dla miłości Boga wady ich odpuścić. Gdyby każdy tak jak ja myślał, zostałby nauczyciel w ścisłym związku z księdzem, jako też szkoła z kościołem; gdyż ostatnia jest to córka, która, choć doletnia, matkę swą poważa.

Z tego wywodu rzeczy życzyćby należało pozostać, jak dotąd było, pod inspekcyą księży: oby tylko to przekonanie wstąpiło do serc wszystkich nauczycieli. Lecz niepodobna, aby jeden wszystkim do serc trafił; tedy może i moje twierdzenie z twierdzeniem nie jednego kollegi będzie przeciwne; wtedy trudno, abym sam mógł coś uczynić.

Nawet mi się zdaje, że nie jeden będzie się naśmiewał i szydził z mego obstawania przy teraźniejszéj inspekcyi, a więc ziarno nie padnie na rolę pulchną, owocu żadnego nie wyda, dzieło organizacyi się rozpocznie i może się oderwiemy od inspekcyi księży. Ale poczekajmyż jakie 8 lub 10 lat, a doczekamy się, że nie tylko następcy, ale i my sami na siebie narzekać będziemy; a czegóż dopiero możemy się spodziewać od następnych pokoleń? one nas z grobowéj deski naruszą i przed sąd ludzi i Najwyższego stawiać będą. (*)

Tomasz Żuromski,
nauczyciel z Imielna.

(*) Do oderwania szkoły u nas, zdaje się, nie przyjdzie. Spostrzegą się nauczyciele ułudzeni duchem i głosem protestanckich kolegów i poznają wymierzone na zgubę wiary i narodowości zamachy. Zresztą lud w parafiach prawnie zaprotestować może i powinien przeciw emancypacyi szkoły; jakoż już nie jedna parafia protestacyą wyprawiła do sejmu Berlińskiego. *Red.*

II.
Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Wieleń, dnia 22. Lipca. Na dniu 7. b. m. odbyła się w Czarnkowie konferencya nauczycieli powiatu tutejszego. Zgromadziło się 99 pedagogów, między nimi 20 i kilku katolickich. Prezydował landrat; był także przytomny dziekan ks. Dyniewicz. Z góry zaraz prześwietna konferencya ustanowiła, iż szkoła jest instytucyą rządu, a zatém emancypuje się od wszelkiego wpływu kościoła. Daléj przyszła do tego uznania, iż duchowieństwo wcale nie zdatne na inspektorów szkółek i wręcz oświadczyła: die unbestreitbar vorhandene Nichtqualifikation der Geistlichkeit als solcher zur Beurtheilung und Beaufsichtigung der Schule mache die fortbestehende Geltung der Geistlichkeit als Schulaufseher über Schule und Lehrstand unzulässig. (Widoczna niezdatność duchownych do ocenienia i dozorowania szkoły, nie pozwala na dalszy ich nadzór nad zakładami szkolnémi i stanem nauczycielskim). Tak więc kategorycznie, zapewne jako nieuków i krótkiego rozumu ludzi, odsądzono duchownych od inspekcyi. Lecz w ciągu debaty reflektuje się taż prześwietna konferencya i uznaje, że nauki religii z planu szkólnego oddalić nie można, zezwala zatém wspaniałomyślnie na to, aby pleban godziny religii udzielał; a gdzie się to nie da uskutecznić, stanowi, że wolno mu się przekonać, w jakim duchu nauczyciel dzieciom wykłada

naukę religii, — atoli bez prawa inspekcyi. Nareszcie tak łaskawą jest jeszcze konferencya Czarnkowska, iż zezwala, aby duchowny był członkiem dozoru szkólnego, czy nie dosyć? czegóż więcéj chcecie!

Die Schule, tak daléj głosi owa konferencya, soll allgemeine Volksschule ohne jeden religiösen und confessionellen Charakter werden. (Szkoła powinna być szkołą ludową, bez wszelkiego piętna religijnego i kościelnego.) Zatém wszędzie szkoły kombinalne. Nauczyciel ewangelicki ma dzieciaki żydowskie pouczać, katolicki ewangelickie i odwrotnie. Wszystko braterstwo (*) — wszędzie tolerancya. Prawdziwie piękny pomysł!!! Pomijam inne nie mniéj osobliwe propozycye. Dziwię się tylko, jak nasi katoliccy nauczyciele podobny protokuł podpisać mogli, dla czegóż nie założyli protestacyi? (**) Nasza szkoła z katolickiego stanowiska inne ma potrzeby i innemi zasadami się rządzi, jak protestancka; dla tego życzyćby należało, aby katoliccy nauczyciele niezależnie swe propozycye ministerstwu nadsyłali. Inaczéj większość, jak u nas, tyranizuje i zadaje gwałt sumieniu mniejszości. Czyż parafie nasze obojętnie na to patrzeć będą, jak nauczyciele dzieci kształcą?

Gazeta Kościelna, z któréj wiadomość powyższą umieszczamy, dodaje: Żałujemy mocno, żeśmy w szczupłéj bardzo tylko liczbie odebrali wiadomości z prowincyi o odbytych zgromadzeniach nauczycielskich i uchwałach na nich. Doniesienia podobne, w jedno zebrane, dostarczałyby ważnego materyału na przyszłość temu, któryby się zajął opisaniem stanu i rozwijaniem się umysłowém W. Xięstwa; z nich bowiem powziąść można, jakiego są usposobienia religijno-kościelnego kierujący szkołami. Dla téj saméj

(*) jak w Marcu r. b. *Red.*

(**) albo nie mieli odwagi za grosz, albo ducha katolickiego, narodowego, za mało. *Red.*

przyczyny mają one i wartość praktyczną, czasową, wyjaśniając niedogodności, potrzeby i krzywe pojęcie o nauczaniu i o wychowaniu młodego pokolenia, a zarazem nastręczają sposobność tym, których sprawy szkoły najwięcéj obchodzą, do przedsięwzięcia odpowiednich środków. Z tąd redakcya „Gazety Kościelnéj“ zawsze upraszała, a prośbę tę powtarza i obecnie, o doniesienia miejscowe, życia religijnego i kościelnego w jakimbądź względzie się tyczące.

Co do zgromadzeń nauczycieli, dopiero odbytych, i wyrzeczonych na nich zdań ze względu na stósunek szkoły do kościoła, oświadczamy:

1) że zebrania same tak należało urządzić, aby katolicy i niekatolicy osobne narady swoje odbyć byli mogli.

2) Stan nauczycielski nie powinien z landratami, dziekanami i superintendentami ostatecznie pytania tyle ważnego, jakiém jest usunięcie wpływu kościoła na szkołę, rostrzygać, bo tu prywatne prawo gmin (mianowicie katolickich) nadwerężone. Zmuszenie rodziców: jak i gdzie dzieci swoje wychowywać muszą, byłoby tyranią i sprzeciwiałoby się całkiem „wolności nauczania i uczenia się.“

3) Szkoła nigdy się stać niemoże wyłącznym zakładem państwa. Człowiek rosnąc na obywatela, rośnie zarazem i na chrześcianina; w téj dwoistości wychowywać go trzeba — a tém samém uznać ścisłość szkoły z kościołem.

4) Oderwanie szkoły od kościoła jest zasadą czysto protestancką. Reformacya 16. wieku rzuciła się w objęcia książąt świeckich, oddała się opiece władzy cywilnéj; jéj wyznanie reli-

gijno-kościelne i szkoła zrosły się z państwem. W skutek tak nazwanéj wolności sumienia i tłumaczenia sobie biblii wedle usposobienia indywidualnego, może każda gmina i pojedyńczy nauczyciel własne sobie wyrobić przekonanie religijne, a konsekwentnie żądać usunięcia wpływu nadzorczego, któryby w tym punkcie innego był zdania. (Możebne i tu zresztą liczne zatargi z państwem.)

Inaczéj w katolicyzmie zawisłym tylko od powagi bożéj. Jego zasady są i pozostaną niezmienne po wszystkie czasy; kto je narusza, staje się odszczepieńcem. Na tych niewzruszonych zasadach wychowuje kościół pokolenia do królestwa bożego; szkoła jest jednym z najważniejszych środków ku temu celowi, jest rolą dla młodych roślin; kościół przeto stróżowania swego nad nią nigdy się nie zrzecze.

Gdyby to uczynił, poddałby instytuty pod bezwzględny zarząd państwa, lub osobistego widzimisię pojedyńczych; sam zaś nauczyciel stałby się narzędziem rządu. Skutki ztąd wynikające w ogóle, a w szczególe dla prowincyi naszéj, leżą na dłoni.

Nauczyciele zatém głosujący, czyto z złéj woli, czy téż z niewiadomości, za emancypacyą szkoły od kościoła, źle się przysługują sprawie swojéj i sprawie ludu — i zawodzą zaufanie jego.

Gdyby dążność takowa miała się okazać powszechniejszą, natenczas należałoby, aby władza duchowna wezwała JM. Kss. dziekanów do wzajemnego porozumienia się w tym względzie z kapłanami i gminami, i wspólnie z nimi uczyniła odpowiednie kroki do rządu berlińskiego. (*) (Z Gazety Polskiéj.)

(*) Tak się stało. *Red.*

III.

Literatura.

Glückwünsche für alle Familien-Feste, nebst Stammbuch-Aufsätzen und Grabschriften. Herausgegeben von Joh. Müller, Oberlehrer des Königl. Lehrer-Seminars zu Graudenz. 2te vermehrte und verbesserte Auflage. Graudenz 1847. Druck und Verlag von J. Gäbel.

Dzień imienin się zbliża, dziecię wdzięczne rozmyśla, jakby czułość i przywiązanie swoje okazać ojcu, matce, dziaduniowi, babusi, bratu, siostrze, wujaszkowi, cioci i t. d. Ośmielono idzie do nauczyciela i prosi o powinszowanie. Z chęcią największą czyni nauczyciel życzeniu jego zadosyć; wie bowiem bardzo dobrze, iż odmówić prośbie jego, znaczy to samo, co obrażać najtkliwsze uczucia w człowieku, i przytłumiać już w samym zarodzie wzmagający się w nim zapał wdzięczności za dobrodziejstwa Boga i ludzi. Dziecię składając swe życzenia w wierszu nie przechodzącym granic rozumu jego, mówiąc go z naturalnością i serdecznością dzieciom przyzwoitą, o jak wiele sprawi ukontentowania, i ileż wdzięczności czują dorośli natenczas ku temu, który przez udzielenie wiersza tyle wszystkim zrządził radości. Własne doświadczenie i kilkakrotne postrzeżenia przekonały mnie, że i polskim nauczycielom nie tylko przy szkołach kombinalnych, ale nawet czysto polskich, zdarzy się nie raz przypadek, iż ich proszą o napisanie powinszowania w języku niemieckim, albo o skreślenie cóś podobnego w krótkich a zwięzłych wyrazach. Wszak nie każdemu dany jest dar rymowania, i nie wszyscy dla obowiązków stanu możemy dużo na to łożyć czasu; jak dobrze wtedy nauczycielowi, gdy mu na odpowiednich nie zbywa wzorach; łatwo mogą się natenczas w razie potrzeby stósowne przedsięwziąść zmiany.

Dziełko rzeczone wypracowane przez jednego z najdoświadczeńszych weteranów nauczycielstwa zachodniopruskiego, poświęcone jest naprzód nauczycielom; zamyka powinszowania dzieci i dorosłych dla rodziców, przyjaciół, małżonków, narzeczonych i t. d., na wszystkie familijne i przyjacielskie uroczystości. Pomimo zachodzącéj okoliczności, iż w dziełku tém znajdują się kawałki i przez innych autorów, nosi ono jednak znamię oryginalności, gdyż liczba największa prac pochodzi od samego wydawcy; dogodne zaś uporządkowanie treści i piękna oprawa książki, wskazują jéj pierwsze miejsce między książkami téjże kategoryi. Całe dziełko zawiera 26 arkuszy (8.), papier jest piękny welinowy, uważam przeto, iż cena wynosząca za egzemplarz oprawny 6 złp., nieoprawny zaś złp. 5., nie jest za wysoka. Warto téż nadmienić, iż drugi nakład dziełka, jak to rzadko się zdarza z książkami tego rodzaju, także przemawia za jego wartością. Jak „Kwiaty miłości i przyjaźni, czyli: Zbiór najstósowniejszych i najrozmaitszych wierszy do imionników, powinszowań, pamiątek i t. d., z najcelniejszych autorów zebrane przez Dra. N., w dwóch oddziałach,“ czynią nie jednę przysługę ziomkom; tak téż i dziełko rzeczone, gdy zajdzie potrzeba, może nam równie dzielnego dostarczyć materyału. **T. W.**

Pieśni i piosneczki szkólne z melodyjami na 2, 3 i 4 głosy zebrał, ułożył, i po większéj części skomponował Teofil Klonowski, nauczyciel przy seminaryum nauczycielskiém w Poznaniu. Poznań, nakładem Braci Szerk. 1848.

Pieśni i piosneczki przez p. Klonowskiego ułożone, niezawodnie liczne znajdą przyjęcie po szkółkach naszych, a to dla tego, że do tekstu każdego znajduje się melodya. Cóż bowiem nauczycielowi po zbiorach pieśni rozmaitych, jeżeli do nich nie zna melodyi, a sam skomponować sobie takowéj nie zawsze jest zdolny?

Sądzę przeto, że szanowni koledzy bez namysłu zaprowadzą je po szkołach swoich. — Wszystkich pieśni jest 29 i to na papierze pięknym. A że cena każdéj książeczki tylko po 3 śgr., więcby się w ręku każdego dziecka znajdować mogła.

Pieśni te w następującym ułożone są porządku:

1) Pieśń poranna; 2) wieczorna: „Wszystkie nasze dzienne sprawy; 3) wieczorna: „Boże, gdy zamknę powieki;“ 4) przed zaczęciem szkoły; 5) po skończonéj szkole; 6) Modlitwa dzieci do Boga; 7) szanuj każdego; 8) dzieci pracujących; 9) kominiarczyka; 10) o powołaniu i podległości rządowi; 11) lato; 12) o Józefie sprzedanym od braci w Egipcie; 13) chłopek; 14) wiosna; 15) do młodzieży; 16) filozof; 17) żebrak do słońca; 18) nie fortunie, lecz cnocie ufać trzeba; 19) śpiéwka rodzinna; 20) pogodny dzionek w jesieni; 21) wiosna; 22) życzenie sobie; 23) przechadzka; 24) o koniku; 25) zima; 26) oracz do skowronka; 27) piosnka gajowego; 28) jesień; 29) do młodego chłopczyka.

—

IV.
Rozmaitości.

Sławny Lavater zaleca wszystkim nauczycielom i rodzicom pięć reguł głównych przy wychowywaniu dzieci:

1, utrzymywać dzieci zawsze w dobrym humorze; 2, przyzwyczajać je do porządku; 3, nie dozwolonych rzeczy z dobitnością im odmawiać i prośb o takowe wcale nie cierpieć; 4, na dozwolone rzeczy ile możności zezwalać i w zakazywaniu takowych ukontentowania nie mieć; 5, utrzymywać dzieci zawsze w zatrudnieniu i nawet zabawę z pożyteczną czynnością łączyć? —

Mąż ten, jak mi się zdaje, ma słuszność, dla tego też te złote reguły moim czytelnikom polecam.

K. O......ki.

Wychowanie religijne dziatek. Czcigodny Arcybiskup i Prymas Woronicz mówił razu jednego do wyświęcających się kapłanów: „Pamiętajcie młodzi apostołowie i uczniowie Zbawiciela, udzielać sami i to gruntownie i regularnie naukę Religii dzieciom; bo wiedźcie, że Religia jest zdrojem życia, które się w młodym organizmie dziecka, tak fizycznym jako i moralnym, rozpłynie, nieczystość złego, mocą wiary, światła i miłości chrześcijańskiéj wyrzuci, i dobre oraz pożywne soki w nim wzbudzi, rozwinie i w żywot dojrzalszego wieku przeprowadzi. Dopóki wy szczerze i niezmordowanie tego świętego obowiązku dopełniać będziecie, będzie to znakiem, iż w was samych nie wygasło światło Ducha św., które ja wam dziś przez włożenie rąk na mocy méj biskupiéj władzy udzielam. Skoro zaś ostygać zaczniecie w téj świętéj sprawie, i albo niedbale, nieregularnie, aby zbyć, to czynić będziecie, lub też na nauczycieli świeckich tę powinność

przeniesiecie, będzie to znakiem, że już w was miłość Apostolstwa wygasła, i tylko pozornie miejsca w winnicy Pańskiéj zajmujecie, siebie i owieczki wam powierzone zawodząc i zdradzając. Wasze kazania, choćby téż i najkrzykliwsze, wasze nauki przy spowiedzi, choćby téż i najprostsze, same grube wyrzuty a nawet przezwiska w sobie zamykające, nic nie pomogą; bo jako będą wychodzić z waszego wyschłego serca i rozumu, tak w nierozwinioném sercu i rozumie żadnego zbawiennego skutku nie wyrodzą! I to wam jeszcze powiadam, że skoro wy opuścicie uprawę serc i rozumów ludzkich, *przyjdzie fałszywy nauczyciel, który gdyby złodziéj czuwa nad waszą słabością, i zabierze wasze miejsca, tryumfować będzie nad wami i nad kościołem, a wtedy biada wam, biada ludowi, któregoście paść słowem Bożém nie umieli lub nie chcieli!*“

Śmierć pierwszych prześladowców Kościoła. 1. Herod wielki, przez zabijanie dziatek Betleemskich, pierwszy prześladowca Chrystusa — został wśród pochlebców swoich od strasznéj ręki Bożéj ugodzony — i robactwo nieoczekuje zgonu jego, aby wielkość jego roztoczyć.

2. Herod Antypa, który Ś. Janowi, ogłosicielowi zbliżającego się królestwa Bożego, kazał ściąć głowę, i Króla Niebieskiego odziać w suknię pośmiewiska, urągając się z Niego, zostaje z tronu zrzucony, wygnany i umiera w nędzy.

3. Jeszcze w roku śmierci Jezusa odebrano bojaźliwemu Piłatowi urząd, a na wygnaniu sam sobie życie odbiera.

4. W tymże samym czasie utracił dumny Kajfasz przez starostę Syryjskiego swój urząd arcykapłaństwa.

5. Nero, z tronu zrzucony, sam się przebija, i uważano go za niegodnego, aby mu wyprawić uczciwy pogrzeb.

6. Domicyan w pałacu swoim zostaje zabity.

7. Adryan, gdy po kilka razy sam kusił się o sa-

mobójstwo, rzuca się tak mówiąc samowolnie przez pijaństwo w ręce śmierci.

8. Marek Aureliusz wyniszczył się głodem z zmartwienia i obmierzwienia życia.

9. Sewerus umiera z gryzoty i żalu, ponieważ syn własny dobył przeciw niemu miecza w obliczu wojska.

10. Maxymin pada przez ręce swoich żołnierzy.

11. Decyusz traci życie na wyprawie wojennéj przeciwko barbarzyńców nad Dunajem, i zostaje leżący na polu bitwy na pożarcie zwierząt.

12. Waleryan wzięty w niewolę przez króla Perskiego Sapora, który się z nim w jak najhaniebniejszy sposób obchodzi, nakoniec żywo odzierać i skórę jego jako pomnik w kościele powiesić kazał.

13. Aurelian zostaje od sług i przyjaciół swoich zamordowany, nim jeszcze jego prawa prześladowcze wszędzie publikowano.

14. Maxymijan osądzony na stryczek, zapobiegł temu przez zagardlenie się we więzieniu.

15. Galeryusz nawiedzony szkaradną raną w piersiach, któréj smród wszystkich od niego odstrasza i jeden okręg miasta zapowietrza, a nakoniec robactwo żywo go roztacza.

16. Dyoklecyan wreszcie umiera w obłąkaniu i rozpaczy.

Wspomnienie o ś. p. Xdzu. Janie Kantym Sinieckim, plebanie w Borzęciczkach w Dekanacie Koźmińskim.

Obacz mój Panie! a przypatrz się pilnie, kogoś tak bardzo jako wino obrał?
Thren. Jerem. c. 2.

Zapatrując się na to żałosne, a ustawiczne zmniejszanie się kapłanów Chrystusowych, i na ten niknący ubytek sług ołtarza poglądając, których dziś, jako po winobraniu, na pożółkłych różczkach, gdzieniegdzie, zaledwo uschłego dopatrzysz gronka; trzebaćby, trzeba, do Boga lejąc obficie łzy żałości, zawołać z onym Prorokiem: „obacz mój Panie! a przypatrz się pilnie,

kogoś tak bardzo jako wino obrał?“ jeśli nie tę ulubioną winnicę swoję, z jéj słodkich jagód, wiernych pracowników, która Cię tyle kosztuje, za owych wielkich Mieczysławów, tak bujny nadał rozrost, a w któréj, sam to znasz Panie! jak żniwo wielkie, a robotników o mało; lecz za to, większa daleko gromada, zapuszczonych w nie, onychto psotliwych liszek Filistyńskich, usiłujących chytrze spalić i zburzyć cały obszar plonu (*) Twéj niebieskiéj siéjby; Ty przecież czoło, koronę pracowników swych wiernych, snać dla grzechów naszych, wśród takiéj smutnéj potrzeby, téj swojéj starożytnéj odejmujesz winnicy!? I dzień 13. Stycznia z. r. (**) stał się nowym takiéj żałości widokiem, przy uroczystym pogrzebie ś. p. Xa Jana Kantego Sinieckiego, plebana w Borzęciczkach, w Dekanacie Koźmińskim, zmarłego w dniu 9. Stycznia 1847 r.

Zacny ten kapłan, w sile wieku, bo dopiero rok 49 życia swego witający, już ten ziemski opuścił żywot, z nieutulonym swych owieczek żalem, z bolesnym współkapłanów smutkiem, z nowém siéroctwem, niknących, wiernych sług niebieskiego gospodarza, stróżów świętego Syonu.

Urodził się zgasły X. Jan Siniecki w mieście Borku, w r. 1798. — Czuli o wyższe wychowanie rodzice, oddali młodego jeszcze Jana do Gimnazyum w Poznaniu, w porę, kiedy temu naukowemu zakładowi, słynny na swe czasy pedagog i nauczyciel, ś. p. X. Ignacy Przybylski, jako rektor i professor, chlubnie przywodził. Stan duchowny, był stanem jedynym młodego Sinieckiego, za którym od poranku dni swoich, gorąco zatęsknił! Ztąd, idąc za tak świętém duszy uczuciem, a nie za jaką marną, doczesną ułudą biegnąc, wstąpił do duchownego Seminaryum w Poznaniu, w którém z taką się usilnością do nauk koniecznych przyszłemu stanowi przykładał, rzadką zawsze nieobłudnéj pobo-

---

(*) Judic. c. 15.

(**) Rzekłby kto: iż rzecz powyższą czynię za późno? ja mu powiem: „lepiéj późno, jak nigdy.“ Przypisek autora.

żności celując gorliwością; iż jego współtowarzysze, jeno godny naśladowania zeń przykład czerpać, a przełożeni niepłonne nadzieje wiernego pracownika w winnicy pańskiéj, gorliwego na przyszłość kapłana, wcześnie już w tym swoim młodym wychowańcu duchownym łatwo dopatrzyć mogli. — Jakoż, powzięte nadzieje o ś. p. zgasłym Sinieckim, okazały się w swych skutkach zbawiennych nie daremne!

Wyświęcony na kapłana, uniosł z sobą z świętego zacisza, z seminaryum, i serce i ducha apostolskiego prawdziwie; tak, iż rzec o Nim można słowy pisma: „że dał mu Bóg serce ku przykazaniu i zakonu żywota i nauki nauczać; (*) po takiéj więc przyprawie i ducha i umysłu, gdy jako drugi Aaron do urzędu kapłańskiego rzetelnie się powołanym uczuł, rozpoczął zawód duchownego wzorowo jako wikary w Dusznikach, pod wiekopomnéj pamięci Xem Wolickim, proboszczem tamże. — Późniéj jako wikary w Poniecu, a późniéj w mieście swojém rodzinném Borku, równie jako wikary Mansyonarz, obowiązki duchowne zawsze z budującym pobożności przykładem spełniał czynnie i niezmordowanie.

Udarowany prezentą na plebanią w Borzęciczkach, na téj duchownéj posadzie lat szesnaście, aż do zamknięcia powiek snem wiecznym, przetrwał jak zaczął w dobrém zgasły Siniecki.

Spłynęły też naszemu Xu Janowi te króciuchne lata doczesne, jako jedna chwilka; boć nie próżnującym był pracownikiem duchownym; a jeno też leniwiec i próżniak nudzi sam sobą!

Pouczać lud z prostotą ewangeliczną, karmić go zdrową nauką Chrystusową, trzymać się statecznie nauki Ś. Kościoła, omijać roztropnie marzenia chromych postępowców, bronić przy tém gorliwie praw Kościoła, jako jedynéj swéj oblubienicy, a zawsze być solą ziemi niezwietrzałą, a zawsze jaśnieć na świeczniku Pana zastępów blaskiem czystości obyczajów; to było uro-

(*) Eccl. c. 45.

czystém zadaniem XaRanieckiego, któremu z całą mocą duszy nieugiętéj oddany, niestety! uległ nakoniec temu wszystkiemu zbyt wcześnie, nękany nieznacznie wysiłkiem wątlejącego zdrowia, złamany brzemieniem zgryźliwych zabiegów o dobro, nie swoje, lecz kościoła i plebany, unosząc z sobą do lepszego, niż ten doczesny, kłopotliwy, żywota; owę nieugiętą tęgość prawości ducha, którą niebacznie nazwałbyś niewczesnym uporem!

„Nie dość było atoli dla XaRanieckiego wszystkie dni swoje usługom powierzonych mu owieczek od Boga poświęcić; chciał, by i po zgonie zostały dobroczynności jego jawne dowody; chciał, by gdy ta wątła ciała lepianka w proch się rozsypie, czyny jego, jak nieśmiertelna dusza, żyły i trwały nazawsze! — Jakoż, nie znajdujeć człowiek przyjemniejszych dla serca swojego uczuć, jak w dobroczynności; nie dopełnia wierniéj celu Stwórcy swojego, jak gdy całym ciągiem dni swoich przyczynia się do szczęścia drugich.“ (*) — Wmyśl tę, żył, działał, i zsunął się z téj widowni świata w nieodgadnionéj bramy wieczności, szanowny ten Kapłan! „A czując się od lat kilku chylącym ku zachodowi, zostawił nam, przed parę laty sporządzoną urzędownie ostatnią wolą swoję; w niéj ludzkość samę dziedziczką uczynił!“ — O! pókąd tylko parafii Borzęciczkiéj, a w niéj w przyszłości znękanych niemocą, wiekiem złamanych starczyć będzie biedaków, póty urządzić się mającego szpitala nędzarze tamże błagać nie przestaną dobrego Boga za duszę ich dobrego pasterza, czułego na niedolę bliźnich kapłana, godnego naśladowania dobroczyńcę znękanéj ludzkości. (**)

(*) J. U. Niemcewicz.

(**) Zmarły X. Jan Siniecki ostatnią wolą swoję z dnia 15. Lipca 1841 r., sprostowaną późniéj kodycylem z dnia 27. Sierpnia 1841 r., sądownie przyjętą w dniu 11. Lipca 1844 r., zapisał wiecznemi czasy dla nowo utworzyć się mającego szpitala w Borzęciczkach, dla nędzarzy wyznania Rzymsko-katolickiego z parafii Borzęckiéj, gruntu kupionego za 3000 złp.; niemniéj dom murowany pod dachówką, takoż stodołę i obory

Owóż, czyn ten, pełen wzniosłych, bo litosnych uczuć, jest zapewne najmilszym kléjnotem w obliczu Stwórcy dla tego miłosiernego kapłana! On się z dobrą duszą jego uniósł przed tron samego Boga; a jako woń miła, całe niebo tą wonnością miłosierdzia obdzielił!

Wszak, w tym zakładzie dobroczynnym, w tym zasiłku miejscowego ubóstwa, ubogiego zmarły Siniecki przyodział, łaknącego nakarmił — Chrystusa!

Jak żył, tak skończył w Panu zacny ten Kapłan! spiesząc za głosem swego niebieskiego gospodarza, który mu rzekł: „nuże sługo dobry i wierny, gdyś nad małém był wierny, nad wielą cię postanowię, wnijdź do wesela Pana twojego.“ (*)

Przyjm, zgasły nam Janie! te kilka uwag, niesionych Ci imieniem twych braci kapłanów, których, aż do zgonu, kochałeś zawsze miłością serdeczną, uczuciem bratniém.

A chociaż chrześcijańska skromność w całym ciągu dni twoich króciuchnych była jedyną mistrzynią twego przelotnego żywota; wszakże, podążę w końcu za Tobą z naszym zgasłym piéwcą; (**) i ten jeszcze listek cyprysu uronię na twój zimny grobowiec, gdy powiem:

Któż konający, gdy go czeka wieczność głucha,
Zemdlonego wejrzenia nie rzuci za sobą?
Komuż na ten czas nie jest słodką ta otucha:
Że ktoś po nim zapłacze i uczci żałobą?
Tyś miał serce dobroci pełne i litości,
Lecz żywot bujny w troski, a próżen wesela;
Oddałeś nędzy wszystko coś miał: łzę czułości,
Przyjm zronioną na grobie zimnym: przyjaciela.

Dobrzyca, w r. 1847. X. Fr. Kociński.

---

nowe dla przyszłych szpitalników wystawił; cztery woły do obrobienia tegoż gruntu i dwie krowy dojne, temu dobroczynnemu przekazał zakładowi: co dziś, mniéj więcéj wynosi wszystko około 2,500 talarów. — Kościołowi Borzęckiemu zapisał 100 talarów, od których procent idzie miejscowemu plebanowi na odprawienie Mszy śś. za duszę jego. — Krewnym swoim prawie nic nie zapisał: bo ten Kapłan, w ubogich więcéj miłował Chrystusa, niżeli ojca, matkę, bracią.

Przypis autora.

(*) Mat. 25, v. 21.
(**) J. U. Niemcewicz.

J. S., tłumacz „Zasady Moralności“ z Francuskiego Pa. Renouard — mówi na str. 21 w odsyłaczu: „O wy posiadacze włości Polskich, co się użalacie, że włościanie są szkodnicy, pijacy, złodzieje; że są niechętni dla swych Panów, niewdzięczni za świadczone im dobrodziejstwa, czytajcie, co tu o Szkocyi mówi Autór. Miło wam jest korzystać z krwawéj pracy waszych włościan, a uchylacie się od pomocy do budowli szkół, nie chcecie dawać drzewa na ich opalenie i żałujecie nikczemnych kilku morgów gruntu na ogrody i łąkę dla nauczyciela, usypiając wasze sumienie smutném twierdzeniem, że gdy włościanie są wolnymi ludźmi, już dla nich żadnéj ofiary czynić nie macie obowiązku. Bezecny egoizm! źródło nieszczęść narodu godnego lepszego losu! O gdybyście chcieli uznać własny pożytek, stalibyście się bogatszymi, a ród Polski, tyle od natury uposażony, byłby jednym z najcelniejszych w Europie narodów!“

Wyimek z mowy mianéj na Sejmie roku 1780 przez J. W. Wojciecha Moszczeńskiego, szambelana. Niechaj niewiasty usunięty mają sposób rozpraszania i trwonienia majątku mężów i dziedzictwa synów swych; a wiele przybędzie cnotliwych żon, matek dobrych, przyjemnych i szanownych kobiet, u których dotąd suknia zaszczytem, a rozum w zachodach gotowalni ograniczony, powinności swych znać i przymiotów szacować nie umie.

Niechaj te r....... matki część kosztu i czasu marnie traconego obrócą na oświecenie się w potrzebnych wiadomościach, dzieci swe roztropnie wychowują, a dopełniając swego powołania i kondycyi, staną się niewiastami mężnemi, nie biorąc sobie za podłość i hańbę zatrudnić się rządem domów swych.

Londyn, dnia 12. Lutego r. b. Uważano dawniéj za rzecz nie ulegającą żadnéj wątpliwości, że im bardziéj lud duchowo się ukształca, tém słabszym

staje się na ciele. Od czasów Jakóba Rousseau starano się temu zapobiedz. Tymczasem stany tylko wyższe zwracały uwagę na rozsądne wykształcenie sił ciała swoich dzieci. Zaniedbano zaś lud biedny. Lud sam zaś mało zastanawia się nad swojém zdrowiem, chociaż ono jest jedyną jego własnością. Rządu przeto jest obowiązkiem opiekować się i tą własnością. Bil lorda Morpetha, zmierzający do utrzymania zdrowia publicznego, jest nader ważnym środkiem dla Anglii.

(Z Gazety Poznańskiéj.)

Zapytanie. Cóż o takim nauczycielu myśleć trzeba, który przy zupełném cielesném zdrowiu już w jesieni w szkole dzieci uczy w płaszczu i czapce, siedząc sobie wygodnie przy piecu, a jak mróz przyjdzie, miesiąc i dłużéj je wcale w domu zostawia; i który, aby swoją opieszałość okrył, do dzieci drugiego nauczyciela, który wtenczas uczył dzieci, powiada: „Wasz nauczyciel pewnie tylko przy piecu stoi, a wy w ławkach marzniecie.“ Cóż o takim, pytam się, myśleć? I ma on obowiązki powołania swego? Wie on, albo chce on tego wiedzieć, że powinien dzieci mu powierzone kształcić duchownie, cieleśnie, religijnie i moralnie? A nie czyniąc tego, nie jestże on najemnikiem? Nie byłożby lepiéj, żeby sobie w domu przy piecu drzymał, aniżeli w szkole wesołą niewinność ociężałością swoją zarazić, i nierozsądnie jéj koniecznie narzucać swoję ospałą osobistość? O, biada temu, który powierzone sobie dzieci zgorszy!

Przement. X. **Hildebrand.**

Nauczyciel okolicy N. chcąc sposobem katechicznym z swych uczni do wstępu historyi ojczystéj wyraz „ojczyzna“ wydobyć, zadał takie zapytanie: „Jak się nazywa miejsce naszego urodzenia? — „Łóżko“, odpowiedział bardzo naturalnie chłopczyk jeden. Co za owoc nieprzygotowania się na lekcyą!

Przt. X. **H.**

Bilion, to jest: milion razy milion, nie można, chociażby kto dzień i noc liczył, nawet przez 19,000 lat naliczyć.

Zdania pedagogiczne. 1. Kto drugich naucza, powinien się na wzór Chrystusa Pana zawsze do ich wiadomości i zdolności stósować, i przez swój wykład nie szukać sławy, ale pożytku słuchaczy.

X. Goffin.

2. Wielką dla człowieka są nauki zaletą, lecz większą daleko cnota i charakter moralny, najpierwsza i najpożyteczniejsza jego nauka.

Stanisław Potocki.

3. Podobnież wyraża się Jan Kochanowski:
Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi!
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi;
Nie spali ogień, nie zabierze woda,
Nad wszystkiém inném panuje przygoda.

4. Gdyby chłopkowie i wiejscy obywatele żadnego z nami spółkowania ani związku nie mieli, gdyby się nie bawili tą najpożyteczniejszą w oczach natury zabawą, którą rólniczym pługiem wydobywa z ziemi zdrowie, życie, skarby, moc i całe szczęście narodów, jednakże miléjby było widzieć ich oświeconymi nauką, dla tego, że są ludźmi, niżeli patrzeć na nich dzikich, okrutnych, nieoświeconych, i widzieć obraz jednéjże z sobą natury, tak obrzydłą niewiadomości zeszpecony ciemnotą.

Karpowicz.

5. Zaród niedowiarstwa i fałszywych zasad, wpojony w młode serca i umysły, przytém złym przykładem nauczycieli, a niekiedy i rodziców podniecony, niewygasza się, ale tleje, i przy każdéj sposobności w formie niedowiarstwa wybucha.

X. J. Bogobojski.

6. Jest też wychowanie w wielkości; jego działanie jest tajemne i głębokie, to jest Opatrzność. Ona to jest, któréj potrzebuje każdy wychowawca, i ona w nim działa, gdy swoje czyni, jako moc boska.

Schwarz.

7. Tylko w szkole rozwija się przeznaczenie człowieka najjaśniéj. Tylko w tym boskim zakładzie wyświeca się los jego najpewniéj; tylko ten wskazuje mu wielkie tamtéj strony w wiecznym żywocie (życiu) i rozwiązuje człowiekowi to jedyne ważne pytanie: „Dokąd?" Bo na nim wychodzi na koniec cała istność ludzkości.

Kornmann.

8. Samolubstwo jest pierwiastkowém złem wszelkiego wychowania, bo z niego nieposłuszeństwo i zniewaga praw boskich i ludzkich wychodzi. Samolubstwo jest źródłem złego w człowieku.

9. Przy wszystkich zakładach naukowych zajmuje państwo nie tylko kształcenie młodzieży, ale osobliwie wpajanie dobrych prawideł i przystojnych sposobów myślenia, uprawa charakteru moralnego; przyzwyczajanie obyczajowego się sprawowania.

10. „Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna," mówi Pismo święte; a do wychowania dzieci jest daleko pożyteczniejszą, niż cokolwiek innego. Nigdy się dzieci nie wychowywa lepiéj, jak gdy się je wychowywa pobożnie; ojciec i matka i wychowawca, sami wprzód pobożnymi być powinni.

11. Boga się bojący, roztropny wychowawca (Państwo zgodnie z kościołem) niech używa owych sposobów, przez których młodzież przez wychowanie dobre zostanie zachowaną i zabezpieczoną przeciw wpływom rodziców, którzy są albo zaniedbani, albo w wierze osłabieni, aby postawa państwa nie była narażoną na niebezpieczeństwa, a kościół św. zostawał w stanie kwitnącym na wieczną szczęśliwość.

12. Wychowanie dzieci jest najświętszym obowiąz-

kiem rodziców; jest ono wyraźném ich urzędowaniem na ziemi, i dopóki drogą cnoty postępują, jest dla nich najczystszą roskoszą.

P. Renouard.

13. Zaszczepienie w dzieciach Religii jest podstawą życia religijnego w całym narodzie, w całéj ludzkości. Gruntownie ona przeprowadzona przez wszystkie lata dzieciństwa i młodości, rozkrzewi się nieomylnie w cnoty wieku mezkiego i podeszłego. Religia zaszczepiana w dzieciach, rozradza się w drzewo życia, i wydaje owoce życia, iż sama jest życiem, jako mająca początek w życiu, którém jest Zbawiciel nasz Jezus Chrystus.

X. Józef B.

14. Bez Religii ani dobrze rządzić, ani dobrze posłusznym być nie można.

Krasicki.

15. Ukształcenie ducha pokazuje nam, do czego jesteśmy istotnie stworzeni. Bóg zaiste nie na inny cel nas stworzył, jak tylko, żebyśmy Go miłowali i Jemu wiernie służyli.

16. Niech nikt nie mówi, że wychowanie, kiedy jest prawe, żadnego pożytku nie przyniesie! Człowiek właśnie jest nim przez wychowanie. Kształcenie sposobu myślenia, umysłu i obyczajów, jest jedyne wychowanie, co zasłuży na to imie. Więcéj ono przez przykład, niż przez nauczanie bywa osiągnięte.

Herder.

V.
Wiersze różne.

Motyl.
(Bajka.)

W śliczne barwy przybrany,
Motyl zręcznie złapany,
Króciuchno swym wdziękiem cieszy:
Bo gdy się wydobyć spieszy,
Trzepnie skrzydełkiem o skrzydło,
I wnet cudne malowidło
Z pyłkiem świetnym ulata!
Tak i méj młodości lata,
Gdy miną,
I świéżość lica i wdzięki zginą!

Dobrzyca w r. 1836.

X. Fr. Kociński.

Róża.
(Bajka.)

Mamo, ach mamo! co za piękny kwiatek
W tym ogródeczku zakwita!
Mogęż go zerwać i ponieść w zadatek?
Kto piérwszy do nas zawita?
Możesz: bo z twych szczérych rączek
Przyjmie kto mile ten róży pączek,
I pomnie może:
Kwitnij o dziecię, jak wonne róże,
W cnoty, przed ludźmi i Bogiem:
Bądź różą, nie dzikim głogiem!

Dobrzyca w r. 1838.

X. Fr. Kociński.

N i e t o p é r z.

(Bajka.)

Łączność pomiędzy ptakiem a zwiérzem,
Oznacza się nietopérzem:
Który już do téj, lub owéj strony,
Nierzadko bywał liczony.
Wszak i wśród ludzi, — pełno w téj odzieży,
Co mają postać, — dążność nietopérzy.

Dobrzyca w. r. 1847.

X. Fr. **Kociński**.

Druk i nakład Ernesta Günthera w Lesznie.
Redaktor: Dr. *Ney*.